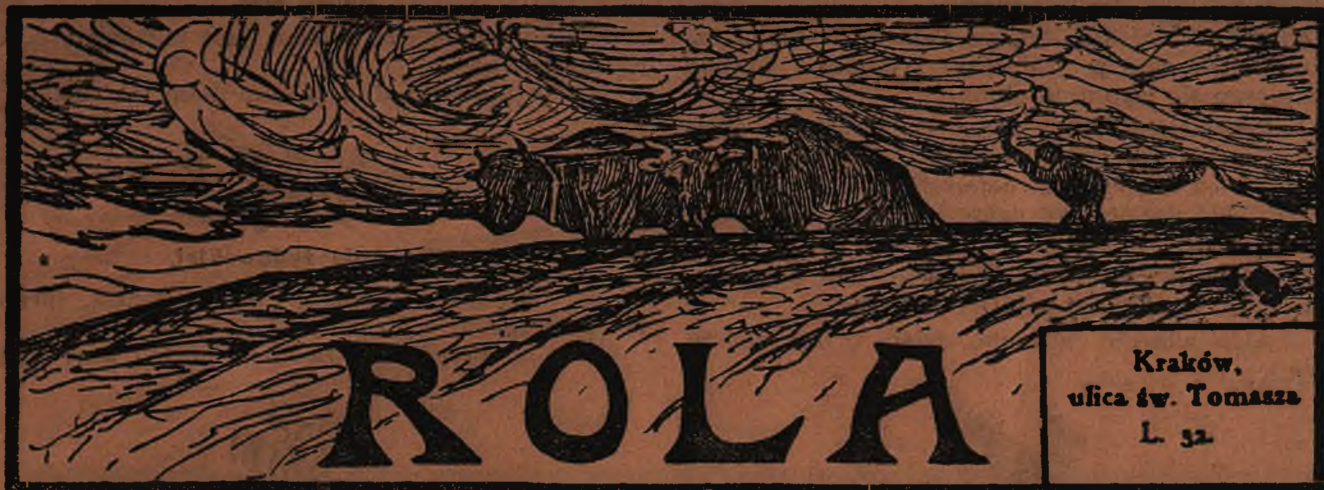
Numer 4. Należ. pocz. opł. gotówką. Dnia 24 Stycznia 1932



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zaległe numera „Roli" od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Znał życie.

Znany humorysta August Pelacalli, składa raz swemu młodszemu przyjacielowi życzenia z powodu zbliżającego się jego dnia ślubu.

— Przyjacielu mój, życzę ci z całego serca wszystkiego, czego tylko pragniesz. Zapewniam cię, jako człowiek stary i doświadczony, że dzień jutrzejszy będziesz wspominał jako jeden z najpiękniejszych w życiu.

— Dziękuję ci bardzo, Auguście, lecz pomyliłeś się do daty, bo dopiero pojutrze mój ślub.

— Ależ właśnie, właśnie, wiem o tem dobrze, bracie.



Paganini i dorożkarz.

Pewnego wieczoru Paganini miał koncertować w teatrze we Florencji, a mianowicie na jednej tylko strunie „G" odegrać modlitwę z opery „Mojżesz".

Spóźnił się jednak, więc wyszedłszy z hotelu, wsiadł do dorożki i kazał się zawieźć do teatru. Droga była bardzo niedaleka, a mimo to woźnica zażądał 10 lirów.

— Czyście zwarjowali? — spytał mistrz oburzony.

— Wcale nie, pan żąda przecież to samo za jedno tylko miejsce na swym koncercie.

Paganini płacąc fjakrowi tylko 5 lirów, rzekł z uśmiechem:

— Gdy drugim razem powieziecie mnie zamiast na czterech, tylko na jednem kole, dam wam pełne 10 lirów.

Mądry pies.

— Słyszałem, że czasem pies ma lepszy rozum od myśliwego.

— To nie nowina — ja sam mam takiego.



W szkole żydowskiej.

— Jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go kupcom wędrownym?

— Uni sprzedali go za tanio, un był wart więcej.



A jednak.

— Proszę pana, w wagonie palić nie wolno, będzie musiał pan przejść na platformę.

— Kiedy ja wcale nie palę.

— Ale ma pan papierosa w ustach!...

— Tak, ale mam również nogę w bucie, a jednak nie chodzę!...

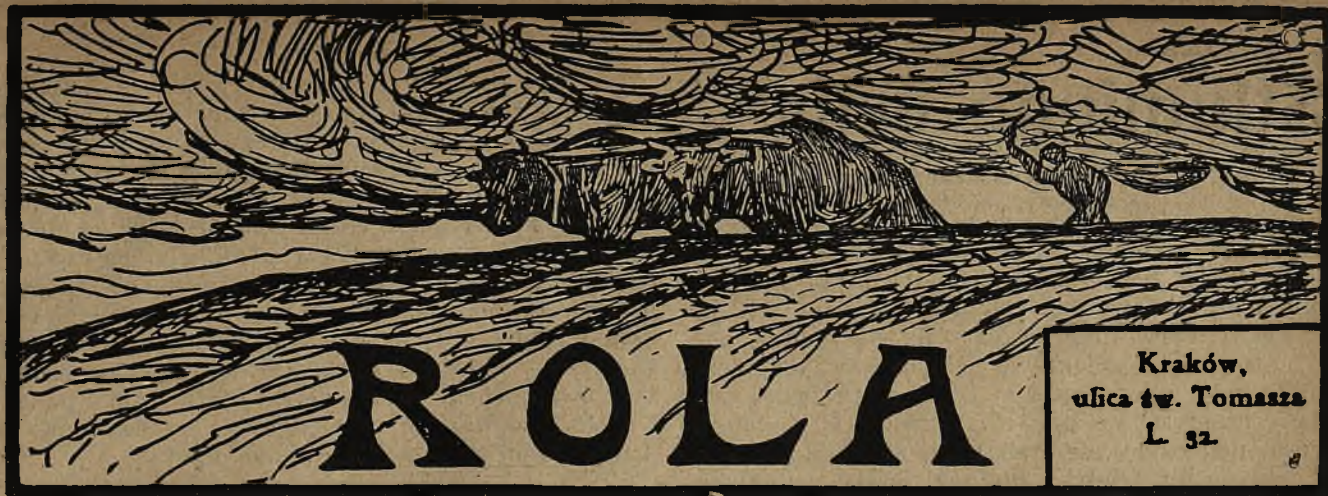


Przed śmiercią.

Kat do skazanego: Jaki rodzaj śmierci wybierasz sobie? Elektryczność, szubienicę czy gilotynę?

Skazany: Prosiłbym o powolne zatrucie alkoholem.

Numer 4. Rok XV. Kraków, dnia 24 stycznia 1932.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.361 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Tym, co za wolność nieśli życie...

(W rocznicę styczniową).

Był pamiętny rok 1863. Hen, zdala, z mogił i krzyżów krainy krwawe łzy narodu polskiego płynęły... I zerwał się naród do broni, pomny dni swej chwały. Prześladowania Rosji zniecierpliwiły Polaków i były właściwym powodem powstania. Branka przyspieszyła tylko ten krok. Lecz powstanie to było zawczesne i urządzone dorywczo bez należytego przygotowania i rozwagi. Łudzono się bowiem, że lud wiejski po ogłoszeniu uwłaszczenia rzuci się na wroga i wybuchnie ogólna rewolucja w Rosji. Ale nadzieje zawiodły... Pokazało się, że ten lud ciemny, narodowo nieuświadomiony i przez rządy zaborcze zdemoralizowany, nie zdawał sobie sprawy z doniosłości chwili. Na początku powstania było 10.000 źle uzbrojonych żołnierzy, którzy prócz dobrych chęci i nadzwyczajnego poświęcenia nie byli przyzwyczajeni do znoszenia trudów jakoteż nieobeznani z rzeczami natury wojskowej. I jeżeli w mniejszych lub w większych potyczkach zwyciężali, znosząc nawet całe oddziały Moskali, dowodzi to ich niezwykłej odwagi i niesłychanej bitności.

W kilkanaście miesięcy po bohaterskich wysiłkach powstanie upadło. Zginęło ogółem w różnych bitwach, jak stwierdza historyk Agaton Giller, 30.000 powstańców, 1.500 rozstrzelano i powieszono, prócz tego 150.000 Polaków i Polek powędrowało na Sybir. Jak obliczają, powstanie styczniowe pożarło gotówką 500 miljonów zł., a ogólna strata w pozabieranych majątkach wynosiła minimalnie przeszło 2 miljardy zł.

Teraz dopiero rząd rosyjski mścił się na Polsce z iście bizantyńskim i rafinowanym sposobem. Srogie gwałty i okrucieństwa moskiewskie nie miały granic. Trzebaby je opisywać nie piórem, ale krwią i łzami... Choć naród przegrał walkę o wolność, to został posiew krwi, z której urodzi się mściciel. Większem bowiem nieszczęściem dla narodu byłoby ciche, bez pomruku i oporu znoszenie jarzma niewoli niż sama walka przegrana, gdyż znaczyłoby to zaparcie się najszczytniejszego ideału: „za naszą i waszą wolność!“

Duży szmat czasu, bo już lat 69 oddziela nas od tych krwawych i męczeńskich dni! Ale w sercach Polaków drga żywa myśl o tej tragedji narodu, na wspomnienie której kurczy się boleśnie serce a ręce zaciskają. Dlaczego ta rocznica tak nam jest droga i wspomnienie tak święte? Oto przeciw barbarzyńskiej przemocy ruszyło to, co każdy naród uważa za swą najdroższą i najcenniejszą cząstkę: gorąca, szlachetna i bohaterska młodzież polska! Walczący za wolność w roku 63 nie znali nic wokoło siebie większego i świętszego nad Polskę ukochaną. Nie znali stanowych różnic, czuli się w głębi duszy szczerymi Polakami. Rzemieślnik z czarną od pracy i popękaną ręką, studenci świeżo wyszli ze szkół i osiwiali w pracy narodowej obywatele, razem szli w szeregach z bronią w dłoni, byle tylko Ojczyznę z pęt oswobodzić. Z jednakiem uczuciem kierowali lufy karabinów ku wrogom, z temsamem imieniem Polski konali na szubienicach, szli na Sybir, do kopalń nerczyńskich i pod okrutne knuty...

Kochamy wspomnienie tych dni, bo one nam dały tysiące bohaterów, jakimi żaden naród nie może się poszczycić, bo ci bezimienni i nieznani są ciągle dla nas ową siłą tajemniczą, którzy działają na serca i dusze polskie, ucząc nas zarazem słów ewangelji narodowej: Miłuj Boga i Ojczyznę nadewszystko — a niechaj żadna ofiara dla niej nie będzie ci trudną!

Franciszek J. Tryszczyła.

MARJA WALLER.

„Stłumione echa".

Powieść historyczna. (Przedruk wzbroniony)

Ręce Sławy opadły bezwolnie. Wokół panowała zupełna cisza — chorzy usnęli. Nic nie przerywało jej myśli, a raczej bezmyślności, bo na myśl miejsca już nie było: dziewczyna płonęła. Każdy fibr jej ciała, każdy nerw drżał, krew falą bezwładną pędziła z szumem — spieniona, pęki dziewiczych piersi nabrzmiały, głowa opadła jej w tył, a twarz pobladła i przymknięte powieki, czyniły ją podobną do zemdlonej, gdyby nie drżenie, przebiegające chwilami całą postać i gdyby nie zęby białe zacinające aż do krwi dolną wargę...

Gdyby Bolko, który cicho wsunął się teraz do izby, podszedł do niej bez słowa i krzepkiemi ramionami objął jej postać — znalazłby ją bezwolną, zdaną na łaskę i niełaskę...

Bolek jednak daleki był od tej myśli. Nie ujrzał wzburzenia malującego się na twarzy Sławy, znajdującej się w półcieniu. Ucieszył się jednak jej widokiem.

— Witam was piękna Sławo — zadźwięczał jej w ustach melodyjny głos.

Drgnęła, zerwała się zasromana, napół przytomna.

Wrzeciono potoczyło się na podłogę, a Sława stała niema, oblana rumieńcem aż po korzonki włosów, niezdolna wyrzec słowa.

Bolko inaczej wytłumaczył sobie jej milczenie.

— Jakto? nie raczycie słowa nawet przemówić? Na grzeczne powitanie odpowiedzi nie dacie? Dziwne, bardzo dziwne u was zwyczaje! — rzekł urażony już nieco.

Sława zdążyła już opanować się nieco. Uczuła najpierw żal, potem złość, za niedomyślność, za ton mowy, za swoją mękę i usta jej zaczęły wyrzucać odpowiedzi harde, niepodobne do myśli, tajonych na dnie serca.

— Nasze zwyczaje nam wystarczą. Wam jeśli niemiłe, poco cierpicie?!

— Acha! umiecie kąsać? Dobre i to na początek!

— Umiem i coś więcej... Możeście ciekawi? — szydziła.

— Nie nawykłem z dziewkami walk prowadzić! U nas inny obyczaj! U nas uczą, że niewiasty godne na to Pan Bóg dał, aby pociechą i podporą mężom były, a nijakich wstrętów nie czyniąc w posłuszeństwie trwały, siła pociech przysparzając! Nie zaś kąśliwem lichem, jakowem wy jesteście!

Sława zatrzęsła się ze złości.

— Chcecie snać, abym wam poraz drugi wrota pokazała? — zawołała.

— O co to, to nie! Dziś ja tu pan! I gdybym tylko zechciał..: — dodał, bawiąc się jej gniewem.

— To co?

— Mógłbym prawem zwycięzcy krasą waszą nasycić się aż do dna... — cedził zwolna słowo za słowem, ciesząc się jej pomięszaniem — mógłbym, ale nie chcę, bo co mi tam!

— Nie dla was moja krasa, ani wam podobnych!

— Wyzywacie? Ej, nie igrajcie!

— Nie lękam się was! I raz wam jeszcze powiadam...

Dalsz,e słowa przerwał przeciągły jęk Zbiluta. Bolek nachylił się nad nim troskliwie.

— Co ci to chłopcze?

— Boli — żalił się napółprzytomnie — jeść, pić!

Bolek zakrzątnął się żywo, lejąc mleko w kubek.

Ostrożnie ujął głowę chorego i napoił go z macierzyńską troskliwością. Następnie ułożył go lekko, równo, starając się, aby nie uczynić mu najlżejszej krzywdy. Poprawił nakrycie, otulając go starannie, a Sława, która zwolna ochłonęła, patrzyła na ruchy jego harmonijne, na tę miękkość kobiecą prawie, ale przecież pełną siły i hartu... Widziała te usta pąsowe, z tym zarostem ciemnym na górnej wardze — lekko ku górze wzniesionej i ogarnął ją żal, że samochcąc oddala się od niego stale a pewnie. Usiadła zadumana i sięgnąwszy porzuconą kądziel, wzięła się gorączkowo do pracy.

— Ano odejść muszę — rzekł po chwilowem milczeniu, patrząc z żalem na śliczną twarz dziewczyny — czy i pożegnać nie zechcecie?

— Nacóż was żegnać, gdy za chwilę wrócicie — błysnęła ku niemu ząbkami w uśmiechu.

— Jadę na gród!

— Dlaczego? — wyrwało się jej z ust. — Wnet wracacie? — poprawiła się szybko.

Bolko jednak, zajęty swemi myślami, nie zauważył niczego.

— Ano stary Dowmunt z jeńcami do księcia każe! Wrócę za dwa tygodnie — a może i dłużej zbawię. A co? radziście że wam z oczu zejdę?

— A cóż mi wadzi wiatr, co sobie wieje! Jak mi nieluby, do izby się schronię — odparła.

— Ej z wiatru nie żartujcie, bo łacno w wicher się zmieni i porwać was może!

— Co mu tam ja prostaczka... Do innych on obyczajów przywykł, na pańskim dworze bywając — odcięła się odważnie.

Bolek spojrzał na nią zdziwiony.

— Jeszczeście gniewni? Ot wiecie co? Pogódźmy się lepiej! Dajcie łapkę na zgodę — prosił miękko.

Sława wyciągnęła rękę. Bolek ujął ją i przycisnął do piersi, wpatrzony w oczy dziewczyny.

— Krasa od was bije, jak łuna... oszaleć można — szeptał niskim wibrującym głosem — idziecie w łeb jak miód stary!

Sława spłonęła ciemnym rumieńcem, starając się uwolnić rękę z uścisku.

— Nie puszczę, aż zgodę przypieczętujecie!

— Tacyście podstępni?!

— Ano każdy rad zdobyć to, co mu po sercu! Tak i ja was zdobyć rad!

— Nie mówicie nic? — dodał, widząc, że nie odpowiada — życzliwego słowa nie dacie?

Sława spojrzała nań poważnie.

— Jedźcie i wracajcie szybko! — wyszeptała.

— Na skrzydłach wrócę! Ale... i powitajcie życzliwie — prosił gorąco.

— Ja wam nie krzywa — szepnęła tak cicho, że chłopak odgadł raczej, niż usłyszał.

— Dziękuję wam — szepnął głucho, patrząc w oczy dziewczyny.

— Dziękuję i... nie skończył. Ujrzał przez okno zbliżającego się Dowmunta ze Stańkiem.

Szybki uścisk dłoni — oczy zwarły się, kończąc to, czego usta nie wypowiedziały i Bolek wyszedł jako pijany... Dziw brał go, dlaczego świat cały wydał mu się weselszy, dlaczego ptaki głośnej i piękniej śpiewały, a z boru szedł poszum niby muzyka piękna, niby dźwięk srebrnych, piórem anielskim trącany...

Sława spoglądała za nim, dopóki nie zniknął jej z ócz. Ręka cisnęła serce, które biło mocno, mocno... rozradowane, rozśpiewane szczęściem nad miarę! Oczy jej, straciwszy z pola widzenia chciwie śledzoną postać, pobiegły po głowach obu chorych i spotkały mądre, życzliwe spojrzenie kapłana.

Zmieszała się okrutnie, spuszczając oczy, a po głowie wirowało jej: wie, czy nie wie? Ukradkiem z pod opuszczonych rzęs spojrzała poraz drugi: kapłan przyglądał się jej z uśmiechem, pełnym słodyczy. A więc widział i odgadł... Zasromana zaczęła krzątać się bezpotrzebnie, to poprawiała Zbiluta, który leżał w tej chwili cicho, to zajrzała do dziada, ten jednak nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi.

Znów ukradkowe spojrzenie, któremu zawtórowało westchnienie ulgi: oczy chorego nie patrzyły na nią. Przeniosły się do otworu tuż nad twarzą, spoglądając na Boży świat.

Sława nalała kubek mleka i podeszła doń, podając nieśmiało. Kapłan wypił chciwie i podziękował z uśmiechem serdecznym, który ośmielił nieco dziewczynę.

— Cierpicie bardzo? — zapytała — pragnąc usłyszeć koło siebie głos ludzki.

— Nie! osłabłem tylko, ale to minie!

— Może wam w czemś ulżyć? — powiedzcie!

— Nie, nic mi nie trza! Dziękuję wam!

Rozmowa urwała się. Sława szukała sposobu, w jakiby można nawiązać ją na nowo. Kapłan jakby przeczuł jej myśli.

— Podajcie mi ten krzyż — poprosił po chwili, wskazując oczyma wiszące nad głową godło chwalebnej śmierci Tego, co lud ukochał...

Sława zawahała się chwilę, wreszcie podeszła, zdjęła krzyż z kołka i włożyła go w rękę kapłana.

— Na co On wam? — pytała.

Kapłan zamyślił się chwilę. Szukał w myśli słów, któreby mogły trafić do duszy tej istoty pięknej a dzikiej, jako ta puszcza, w której wyrosła.

— Kocham Go! — odparł po chwili.

— Jakto? Kochacie ten kawałek drzewa?

— Tak! Droższy mi, niż życie własne!

Dziewczyna pokręciła głową: nie rozumiała! W szczerych oczach chorego czytała jednak, że jej nie okłamuje. Z lękiem i z ciekawością spojrzała na krzyż, na którym nieudolna ręka wyrzezała postać Boga-Człowieka.

— Kto to jest? — pytała ciekawie.

— To jest Ten, który dał życie za Prawdę!

— Nie! nic nie rozumiem, mówcie jaśniej!

— Żył na świecie przed wiekami Syn Boży, Jezus Chrystus. Urodził się w stajence lichej i rósł w domu biedaków, choć Bogiem był. Mężem dojrzałym będąc, chorych uzdrawiał, ślepym wzrok przywracał, umarłe wskrzeszał, chcąc moc Swą Boską ukazać, aby mu uwierzyli. I szedł za Nim lud, a On go nauczał. A uczył dziwnemi słowy! Uczył tak, jak nikt jeszcze nie przemawiał do tych najbiedniejszych, bo uczył Miłości! Uczył, że człowiek powinien kochać bliźniego, jako sam siebie kocha; tak mu życzyć, jako sam sobie życzy; tak mu nieść ulgę w cierpieniu i nędzy wszelakiej, jakoby sobie to czynił! Tylko Miłość, Dobro i Szczęście głosił tu na ziemi, a dawał nagrodę w życiu przyszłem!

Uczył, że świat jest dziełem Boga, a ludzie dziećmi Jego. Bóg, dając im życie, nie stworzył wyższych i niższych, bogatych i biednych, uczonych i prostaczków! stworzył ludzi wolnych i równych i takimi chciał ich mieć na ziemi! Prawdę tę pojęło i ukochało wielu! Inni jednak nie zrozumieli jej; naukę Jego przekręcili, a Miłość oplwali! Zarzucili Mu, że schlebia maluczkim, a poniża wielkich świata tego, chcąc królem zostać! I wydali Go na męki, na pośmiewisko, a w końcu na śmierć haniebną, jak zbrodniarza, na ukrzyżowanie!

I ukrzyżowali Boga-Człowieka, ale nie ukrzyżowali Miłości i Prawdy! Bo zmartwychwstał On, a w Nim i sumienie człowieka, po wszystkie wieki! Czcić go będą nietylko ci, co weń uwierzyli, ale i ci, którzy, nie znając Go, ukochali Dobro, mieć będą cząstkę Jego Boskiej Istoty w swej duszy, bo On to Miłość, a miłość rodzi Dobro i Szczęście...!

Kapłan umilkł. Przydługa mowa zmęczyła go bardzo; przybladł więcej jeszcze, a pot gęstemi kroplami zrosił mu czoło.

Sława słuchała w skupieniu. Wiele pytań chciałaby zadać, wielu wyjaśnień wysłuchać... Tyle jednak zrozumiała, że uczuła wielki szacunek i podziw dla Tego, który życie dał za Swą naukę... Zapragnęła usłyszeć z ust kapłana całą tę historję dziwną, niepodobną do tej, którą słyszała z opowiadań starych; widząc jednak znużenie rannego, odłożyła rozmowę na spokojniejszą porę.

Wkrótce nadeszła Ludomira, niosąc pęki różnorakich ziół i zabrała się zaraz do opatrywania rannych. Jaruchy jednak, mimo usilnych poszukiwań, nie odnalazła.

VII.

Zapadał już zmierzch. W świetlicy zgromadzili się nasi znajomi: a więc Ludomira, Dowmunt stary i Stańko. Opodal z kądzielą w ręku przykucnęła Sława, ciekawa opowieści o grodzie książęcym, o życiu innem, o którem słyszała co nieco z przebąkiwań starego Skryby. Wiadomości jednak, które posiadała, skąpe były i niejasne. Stary bowiem zbyt dobrze znał obecną ich nędzę i ubóstwo w porównaniu z łatwiejszem i wygodniejszem życiem na grodzie! nie opowiadał więc nic lub prawie nic, trzymając młode pokolenie w nieświadomości i ślepej uległości do tego stopnia, że Stańko nawet dowiedział się dokładnie o śmierci rodziców dopiero na dworze księcia! Sława słyszała coś o zaginionej siostrze macierzy swej Bożenki, zwanej Myszką od znamienia, które w rodzie ich występowało bardzo często. Miała i ono znamię to na lewem ramieniu i wedle niejasnych słów starej, miała być ogromnie do swej ciotki podobną. O rodzicach swych wiedziała niewiele. Jarucha, wierna sojuszniczka starego, również jak on tajemnicza, niechętnie wspominała przeszłość. Jedno tylko wiedziała napewno, że ojców jej nikt w osadzie nie pamiętał...

Nieraz przychodziła jej na myśl tajemnica, otaczająca jej urodzenie, boć przecież musiała być macierz, która ją na świat wydała! A gdzież ona? gdzież ociec? Pomarli — powiedziała jej raz niechętnie babka, gdy ją wprost o to zapytała. Siedziała więc teraz zamieniona w słuch.

Stańko opowiadał o dworzyszczu książęcym, zbudowanym z czerwonych kostek glinianych, zwanych cegłą, o oknach wąskich, wysokich z szybkami maleńkiemi z materjału przejrzystego a twardego z dalekich krain przywiezionego, o podłogach z tarcic dębowych, sypanych piaskiem drobnym lub tatarakiem wonnym, o izbach pańskich kobiercami wysłanych, łożach rzeźbionych, krytych kilimami w przedziwne wzory, o naczyniach drogich, błyszczących niby słońce, o strojach bogatych i broni prze-

dziwnej; a Sława słuchała z płonącemi oczyma, jak bajki cudownej, snutej przez guślarza-lirnika...

Długo płynęło opowiadanie. Stańko opowiedział żonie o spotkaniu księcia, o chorobie swej i o wyjeździe wysłańców. Opisał spotkanie z synem, który całą sprawą tak sprytnie pokierował, że obu Leliwów najgorszych i najzaciętszych wrogów, otoczyli wraz ze swatami w lesie. Zaznaczyć bowiem należy, że ów hałas pochodzący, jak mylnie objaśnił Zbilut, ze ścigania kapłanek, był spowodowany utarczką przybyłych z orszakiem weselnym, młodego pana. Swatowie po chwilowym oporze, poznawszy Stańka, przyłączyli się chętnie do mniemanych wrogów. Tylko obu Leliwów musiano związać i zostawić pod opieką straży.

Rozmowa potoczyła się koło ostatnich wypadków. Zapalono łuczywo i umieszczono je w umyślnie wydłubanym otworze, wylepionym grubą warstwą gliny, stale zwilżanej wodą. Prostopadle do otworu stała wielka, gliniana stągiew napełniona wodą. Służyła ona do zwilżania gliny i gaszenia niedopałków.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Męczeństwo wsi polskiej.

Kiedy w roku 1864 upadło powstanie polskie, rząd rosyjski postanowił za wszelką cenę przerobić Polaków na Moskali, a w pierwszym rzędzie miało do tego służyć odebranie im wiary świętej i narzucenie religji prawosławnej. I w wielu wypadkach udało się to Moskalom, ale były przecież już nie pojedyncze jednostki, ale gminy całe, które broniły do upadłego wiary św., znosząc najcięższe prześladowania, a niejednokrotnie składając i życie własne w obronie tej wiary.

Do takich gmin należała duża wieś Niedźwiedzica, na Litwie. Naczelnikiem powiatu, do którego należała Niedźwiedzica, był Moskal nazwiskiem Masłow, który postanowił „nawrócić" katolików na wiarę prawosławną. W tym celu zwołał zebranie gminne i zaczął na niem przemawiać najpierw łagodnie, namawiając zebranych do przyjęcia prawosławia, a gdy sądził, że już włościan przekonał, zwrócił się do wójta Antoniego Kolesińskiego z zapytaniem, czy już naradzili, i czy zgadzają się na jego propozycję. Na to odpowiedział Kolesiński:

— Myśmy się naradzili tak: Ciało nasze możecie wziąć, ale duszy naszej w łapy wasze nie damy!

Odtąd rozpoczęło się straszne prześladowanie biednych kmiotków. Dwa i trzy razy wzywano ludzi do gminy, zabierano dziennie po kilka furmanek dla pisarza, komisarza i innych urzędników, nakładano na opornych różne ciężary, żandarmi i policja snuła się po wsi bezustannie, ale nie nic mogło złamać uporu dzielnych mieszkańców Niedźwiedzicy.

Gdy to nie pomagało, Masłow kazał aresztować Kolesińskiego i odesłać do Cimkowicz, aby go pop „nawrócił". Pop zamknął go do piwnicy i siedm dni trwało takie nawracanie; za opór nie dano mu jeść, a gdy po siedmiu dniach zapytano go, czy chce przyjąć wiarę prawosławną, odpowiedział: „Nie!"

50 innych gospodarzy z wiosek, należących do Niedźwiedzicy, zamknięto w chlewie. Po dwóch dniach daremnych namów chwycono się sposobu nawracania batogami. Żołnierze smagali bez miłosierdzia; za każde odezwanie się policzkowano. Egzekucja ta trwała przez pięć dni, ale bez rezultatu. Wówczas chwycono się środka innego: oto siłą zagnano wszystkich do cerkwi i tam oznajmiono, że wszyscy przeszli dobrowolnie na prawosławie. Ale i to nie pomogło, gdyż nieszczęśliwi nie poddali się przemocy. Pozostawali bez świętych Sakramentów, nie dawali dzieci chrzcić, ale nie zwracali się o nic do popa rosyjskiego.

Masłow widząc, że nie może złamać oporu ludności, pozwolił kozakom hulać po swojemu w nieszczęśliwej wsi. Toteż hulali. Bili, aby im dawano wódkę, bili po upiciu się tego, który ich częstował. Znęcano się nad kobietami i dziećmi, a ze wsi nie wypuszczono nikogo, aby nie szukał sprawiedliwości u władz wyższych. Mimo to Kolesiński zdołał umknąć i przedostać się do Wilna. Tu opowiedział generał-gubernatorowi, co dzieje się w Niedźwiedzicy. Kozaków cofnięto z nieszczęśliwej wsi, ale w kilka dni aresztowano kilku najwpływowszych gospodarzy. Przesiedzieli oni w więzieniu cały rok, ale się nieugięli. Na wszelkie namowy odpowiadali stale: „Ciało wasze, ale dusza moja!".

W czasie tej walki o wiarę świętą dzielnych włościan popierali kapłani katoliccy, ale i wśród nich jeden znalazł się bojaźliwy, który złożył generał-gubernatorowi raport, że parafja mała, że niema z czego żyć i że najlepiej byłoby kościół zamknąć. Rząd więc postanowił kościół odebrać katolikom i oddać go prawosławnym. Kiedy organista zamknął kościół i wyszedł na cmentarz, otoczyły go kobiety, rzuciły na ziemię i odebrały klucze. Było to w roku 1886 i odtąd przez lat 19 kościół stał zamknięty, a wszelkie sposoby odzyskania kluczy nie doprowadziły do celu. Nikt nie zdradził tajemnicy ich ukrycia.

W rezultacie parafję niedźwiedzicką skasowano, przyłączając jej część do Klecka, odległego o 75 km. od Niedźwiedzicy, część do Darowa o 60 km. odległości.

Przyszedł nareszcie rok 1905, a z nim ukaz cara o tolerancji. W obliczu całego świata pozwolono Niedźwiedziczanom wyznawać wiarę świętą.

Na obrazku, zamieszczonym na stronie 5, widzimy mieszkańców Niedźwiedzicy, którzy pierwsi stanęli w obronie wiary katolickiej wobec przemocy wroga. Ostatni na prawo stoi ówczesny wójt Niedźwiedzicy, Kolesiński.



W księżycową noc.

W noc księżycową pachnie kwiecie,
W brylantach rosy promień kona
Lecz dla mnie tylko to na świecie:
Serce Twe, oczy i ramiona.
I przed kochanym Twym obrazem
Modlę się codzień w duszy skrycie:
Pójdziemy z sobą kiedyś razem
Na wspólną dolę, Misiu, w życie.

Te. El.

Włościanie - męczennicy z Niedźwiedzicy.

Do artykułu na stronie 4.





Maciek bzdury gada:

Ze tez to jest cas ochronny na zające, na kuropatwy, na rogace, na cietrzewie, a nawet na raki i ryby, a na uściśnionego człowieka przez baby nijakiej ochrony nima. Wolno na niego polować nie ino jesienią, zimą i zwiesną, ale nawet latem ni ma on nijakiego spokoju. A juz najgorsiejsy jest karnawał. Wtedy sypie się na niego taki nawał babskich kar, ze se nijakiej rady dać nie moze, zwłasca taki pajtaś, któremu jegomość jesce przy łontarzu zadnego świństwa popełnić nie pozwolili. Na takiego dzieuchy z całej wsi urządzają scególniej w karnawale polowanie, póki go wreście która nie upoluje.

A wiadomo jest, ze kuzda dzieucha jest prawdziwem kuglarzem, kiedy urządza swoje polowanie na chłopaków. Dzieucha taka wszyćko, co cuje, co myśli, co lubi, zatai w sobie i ani o tem ze siebie odrobinki pary nie puści. A za to w to, cego nienawidziła, cego nigdy nie cuła, ubira się teraz i w tem paraduje, jakby w jakiej odświętnej kiecce. Uśmiecha się co chwila słodziusieńkim uśmieskiem, choć złość kipi na dnie jej serca, rozcula się nad tem, z cego w głębi dusy zartuje, wzdycha, choć wesoła, raduje się twarzą, choć płace myślą, uśmiecha się cułym uśmiechem, choć drgają jej palce, aby ci ocy wydrapać. Jednem słowem potrafi tak swą rolę znakomicie odgrywać, ze tego nie zdoła ucynić nawet najlepsiejsy aktor na scenie.

I myślcie, ze ją kto tego ucy? Bogać tam! Taki brzdąc mały, zaledwie na ten świat Boży wylizie z pod mamusinej zapaski, juz swą śtukę umi znakomicie. Popatrzcie się ino na dwa dziecka malusieńkie: na śturkaca i na dziopę. Chłopak, jak ino swojego ciała cząsteckami ruchać potrafi, to najprzódzi uzywa albo jęzora, albo paluchów. Ozwij się po przyjacielsku do niego, to albo ci jęzor pokaze, albo cię chwyci paluchami za kudły, albo ci pazury wsadzi do głowy i będzie cię darł niemi, ze nieraz musis zmiłowania Boskiego wołać. A dziopa zasię inacej. Ona od samej swojej maleńkości najpirw ślipków zacyna uzywać. Zbliz się do takiego małego chodaka, któremu jesce jajeśnica pod nosem nie obeschła, to on zaraz wprawia w ruch swoje ślipięta. Taki mały dziewcęcy pędrak, który jesce nawet po ziemi łazić nie umie, jak ino zuźry chłopakowe wąsięta, abo jaką inksą jego własność, to zaraz będzie ślipiętami myrdać, na pyscuś uśmiesek wysyłać i wszyćkiemi okolicnościami do siebie wabić, ze choć to małe jesce i do zadnego jenteresu niezdatne, a juz na jego widok cłeka ciągawki biera i sam nie wie, cego mu się zachciwa.

A niech ino takie małe bożenaście podrośnie, wie ono juz dokumentnie, jak i z której strony do chłopaka się zabrać. Jesce nic nie rozumie, jak, co i gdzie i w jakim celu, a juz na chłopaków polować potrafi. Chłopacysko na codzień będzie chodził z brudnemi kulasami i z pomierzwioną cupryną, a dzieucha nie. Jak jej nawet matusia mydła na gicale nie dadzą, jako ze teraz ciezkie casy i na wszyćkiem trzeba oscędzać, to dzieucha w lada bajorze łapy ochlapie, nadołkiem je pucuje i będzie niemi przed chłopakami świcić jaze okropa. Kudły na głowie choćby palicami potrafi se wygładzić i zeby się lepiej trzymały, to z chlebusiem masła nie zje, ale je nim włosy na glanc wysmaruje, ze się świcą, jak jasny miesiącek na niebie.

Dzieucha od maleńkości niby się to wstyda, a z tego wstydu to tak potrafi fartuskiem, cy to spodnicką manipulować, ze nawet cłek najstatecniejsy zaciekawi się tem i sam nie wie, cego mu się zachciwa. I właśnie ta niby to wstydliwość dziewcęca jest gorsą łapką na chłopaków, jak te zelazne paście, zastawiane po lasach na dziką zwierzynę.

I dziwią się potem ludzie, ze ten albo inksy źgac dał się lada dzieuse upolować. I on się nieraz dziwi, ale po największej cęści zapóźno, bo go juz jegomość do dzieuchy stułą przywiązali, a według wszelkich przepisów i świeckich i kościelnych nikt go od niej nie odwiąze, chyba gróbarz łopatą. A i gróbarz tego zadarmo nie zrobi; trzeba mu zapłacić. A jakze tu teraz płacić, kiedy grosów niema i niema ich skąd wziąć. Jak się jaki pokaze, to ceka na niego w urzędzie podatkowym kilkuset urzędników i ani się obejrzys, jak ci go z portek wyciągną.

Niewiasta od maleńkości jaze do samej śmierci poluje. Granicą jej polowania jest ślub, przed ślubem kuzda z dziewic i niedziewic poluje na chłopa, aby go ino la siebie ułapić, a po ślubie polowanie jej się zmienia, bo odtąd juz nie poluje na samego chłopa, ino na jego kieseń. A ma na to tysiące sposobów, ino o nich gadać nie mozna, boby takie gadanie zaraz jegomość skonfiskowali na kazalnicy.



Polish schools are sending interesting native art and handiwork to American Schools. A wedding scene in the District of Cracow

Muzyka.

Lekko pieszczą dłonie struny, kołysze się rytm srebrzysty,
Po klawiszach pędzi zręcznie wymuskana dłoń artysty.
Dźwięczy struna za miłością, za snem cichym wciąż tęskniąca
I usypia dusze nasze zapomnienia cień niosąca.
Tonów kaskada,
Perłowym blaskiem pod słońce płonąca
W zacisze duszy
Radośnie wpada,
Uśpione struny tak miłośnie trąca.
I szepce w uszy
Już taka rada
Niby dziewczyna z chłopcem szczebiocąca.
Rozsnuwa baśnie —
Wibruje w tonów kwiecistej otęczy
Dziwna muzyka,
Budzi się — gaśnie,
Jak cisza nocna długo przeraźliwie dźwięczy —
Nagle umyka,
Hołupcem trzaśnie
I rozpędzone gamy w piramidy piętrzy.
Czasem zapłacze,
A wtedy struny ślą skargi gdzieś w dale
To znów westchnieniem
Na oceanu hen przenosi fale,
Albo cierpieniem
Żałośnie kracze,
Jak okręt konający w potężnej nawale!

Jul. Józef Gębczak.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Cejlon I.

Pisaliśmy wprawdzie już na tem miejscu o Cejlonie i jego osobliwościach, ponieważ jednak w poprzednim numerze »Roli« mówiliśmy o wyspie Pamben, która znajduje się w pobliżu Cejlonu, więc jeszcze do poprzednich wiadomości dodamy parę nowych.



Krajowiec, wspinający się na palmę.

Obecnie zainteresujemy się przedewszystkiem drzewami jakie rosną na tej wyspie. A więc w pierwszym rzędzie występuje tam palma arekowa, jaką widzimy na naszym pierwszym obrazku. Jest to drzewo, dochodzące do 75 stóp wysokości, wydające orzechy arekowe. Jedno drzewo wydaje rocznie około 200 orzechów. Wywożą je za granicę wyspy, przeważnie do Indyj i mają z tego dochodu około 80 tysięcy funtów szterlingów rocznie, co w przeliczeniu na nasze złote stanowi pokaźny dochód.

Na obrazku naszym widzimy mieszkańca wyspy Cejlon, wspinającego się na drzewo, które nie posiada żadnych rozgałęzień, a jest stosunkowo bardzo wysokie.

Do najciekawszych i najużyteczniejszych drzew na świecie należy drzewo kokosowe, rosnące bardzo licznie na Cejlonie. Dorasta ono do 80 stóp wysokości, a kończy się ozdobną koroną liściową. Cały rok okryte jest równocześnie kwiatem i owocami. Poszczególne kwiaty przekwitają, zawiązują się owoce, rosną i dojrzewają, a równocześnie rozwijają się nowe kwiaty, aby znów przemienić się w owoc. I tak ciągle.

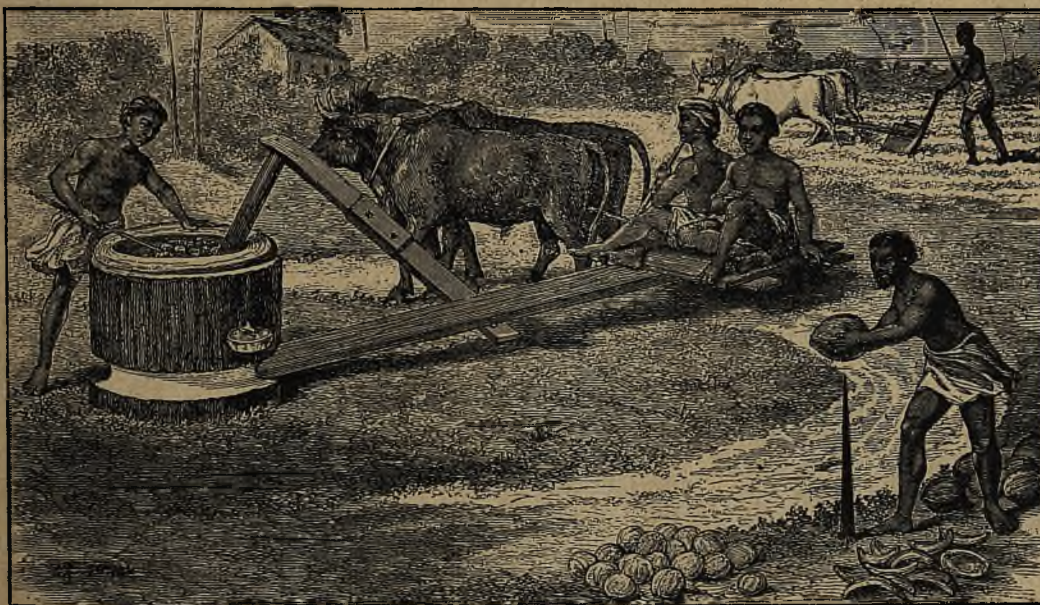
Każda, najdrobniejsza część tego drzewa znajduje zastosowanie; krajowcy mówią, że służy do stu rozmaitych użytków. Wydaje wino, wodę, olej, cukier, alkohol, mleko, ocet, rodzaj sago, a nawet jarzynę kokosową. Pień służy do budowy statków i domów; z liści budują chaty i wyrabiają różne przyrządy; łupiny używają zamiast naczyń; liny, sznury i płótna robią z włókien. Palma kokosowa daje rocznie około 50 orzechów, zaczyna rodzić w siódmym roku, w dwunastym jest w całej pełni, a niepłodna staje się dopiero w 80 roku życia.

Z dojrzałych jąder kokosowych wyciskają olej. Krajowcy czynią to w sposób bardzo prosty, jak to widzimy na naszym drugim obrazku. Mają oni do tego rodzaj kadzi, do której nasypują jąder kokosowych. Jądra te zgniata tłok, poruszany parą wołów. Jeden z tubylców podsuwa ziarna pod tłok, dwaj inni usiedli na dźwigni tłoku i jeżdżą sobie w kółko.

Europejczycy posiadają maszyny udoskonalone, które wytłaczają bardzo wielką ilość oleju.

Rocznie wyciskają tam około dwa miljony garncy oleju, co trzeba użyć przeszło 70 miljonów ziarn kokosowych. Jak obliczają, na Cejlonie rośnie około 20 miljonów drzew kokosowych, które wydają wprost olbrzymie ilości orzechów. Część z nich zużytkowują na olej, część wywożą w stanie surowym do innych krajów, zaś części drzew używają do innych celów, a między innymi do wyrobu tak zwanego „toddy".

Toddy wydobywa się z pączków kwiatowych kokosu. W tym celu ucina się koniec pączka, przewiązuje mocno w kilku miejscach dla zapobieżenia wzrostowi, a nadto obija się go młotkiem drewnianym dla zniszczenia zarodków kwiatowych, następnie nachyla się go na dół i podstawia naszynie, a po kilku dniach sok płynąć zaczyna. Dobre drzewo daje dziennie dwa litry i to przez kilka miesięcy. Świeże toddy ochładza i orzeźwia, smak ma sobie właściwy, coś między szampanem, jabłecznikiem lub mlekiem; gdy postoi dłużej, poczyna fermentować, wydaje alkohol. Robotnicy, którzy zajmują się wydobywaniem toddy, należą do osobnej kasty, podejrzani są wszyscy o nietrzeźwość i pogardzani.



Tłocznia oleju kokosowego.

Toddy przekroplone wydaje biały alkohol zwany arakiem.

Cejlon jest prawdopodobnie ojczyzną cynamonu. Drzewo cynamonowe dochodzi do 30 stóp wysokości.

Oprócz tego na Cejlonie rośnie bardzo dużo krzaków kawowych. Uprawiają tam w znacznej ilości ryż.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— No panie Stanisławie — mówił lekarz powiatowy — bierzmy się do roboty. Dosyć już zachwytów.

Ująwszy narzędzie w rękę — skierował je w stronę zamierzonego cięcia.

Ostrze nie dosięgło jednak celu. Przyglądający się jego czynności lekarz powiatowy spostrzegł, że narzędzie zawisło nad samem ciałem. Ręka Brutanka zbladła jak również i jego twarz.

Po chwilce odstąpił od zmarłej i wyrzekł z trudem:

— Ja nie mogę. Rezygnuję z dalszych prób. Niech pan kolega będzie łaskaw zastąpić mię.

— Co znowu? — Co się stało? — zapytał w największym stopniu zdumiony.

— Nie mogę! — odrzekł poraz drugi krótko.

Nie chciał i wstydził się przyznać, iż w chwili, gdy zamierzył się do cięcia — ręka jego została uchwycona przez jakąś inną, a niewidzialną i zimną, jak lód. Równocześnie koło ucha, tak mu się bowiem wydawało, — posłyszał jak powiew, szept „Nie zabijaj". Koło siebie odczuwał nadto obecność niewidzialnej istoty. Uczuł się uwolnionym z uścisku dopiero wtedy, skoro powziął w duchu postanowienie zaniechania sekcji.

— Doprawdy nie rozumię pana — próbował przemówić mu do rozsądku lekarz powiatowy. Robi pan ceregiele z padliną.

— Spróbuj ty — pomyślał lekarz Brutanek.

Rzeczywiście postąpił zgodnie z jego myślą. Podenerwowany wahaniem się — ujął w ręce narzędzie i z żywością zabrał się do sekcji.

W następnej jednak chwili zbladł, wrzasnął przeraźliwie i runął zemdlony na ziemię. Z ręki wypadł mu nóż operacyjny, który z dźwiękiem ostrzem wbił się w podłogę.

Przerażony lekarz Brutanek skoczył po szklankę wody, a ukląkłszy obok nieprzytomnego, wlał mu zimny napój w usta.

W czasie spełniania tej czynności doleciał go nieznany szept. Nie zdawał sobie sprawy, skąd on płynął; czy z ciała zemdlonego, czy też w nim samym się odezwał. Szept mu powiedział: „Czyń swoją powinność ze zmarłą — jednak umiejętnie, jakobyś operował żywą". Na ciele znajdziesz potrzebne wskazówki". Koło siebie odczuł znowu obecność niewidzialnej istoty tej samej, która powstrzymała jego rękę.

Po wlaniu w usta i natarciu czoła, zemdlony przyszedł do siebie.

— Co się panu stało? — spytał go Brutanek, kiedy powstał ze ziemi.

— Czy ja wiem? — Wydała mi się, jakby jedna, przenikająco zimna ręka uchwyciła moją w przegubie — a druga ścisnęła mi szyję. To mię zwaliło z nóg.

Dotknęła go kara za znieważenie zmarłej przez nazwanie jej ciała padliną.

— Nerwy panie kolego. Nic innego tylko nerwy — zaironizował Brutanek.

— A pan dlaczego odstąpił? — spytał w odpowiedzi lekarz powiatowy.

— Także nerwy — zaśmiał się.

— W każdym jednak razie ja odstępuję od sekcji. Jakieś wyższe siły nie pozwalają na to. Gotów jestem rozchorować się po wypadku.

— Przecież pan uważa się za sceptyka w stosunku do zjawisk nadnaturalnych — próbował Brutanek w dalszym ciągu ironizować.

— Teraz zmieniam swoje przekonania.

— Aha — niewierny Tomaszu!

Sanitarjuszki, już trzecie z rzędu od wczoraj, przysłuchując się rozmowie lekarzy, poczęły z lękiem spoglądać na siebie. Zesiniałemi wargami prosiły, by im pozwolono odejść.

Lekarz powiatowy skinął zezwalająco ręką, ale Brutanek je powstrzymał.

— Czekajcie jeszcze dziewczynki. Pomożecie mi.

— Ja jeszcze spróbuję — wyjaśnił lekarzowi powiatowemu. — Proszę jednak, o ileby coś nawet niewłaściwego się wydarzyło, w mojem sekcjonowaniu, nie dziwić się niczemu.

— Daj pan spokój! — odradzał. — Strzegą jej nieznane nam moce. Nie mam im się sprzeciwiać.

— Jednak spróbuję — udawał zucha.

Podszedłszy do topielicy, zauważył na białej cerze lekkie i nikłe niebieskie linje. Dla zwyczajnego obserwatora mogły być żyłkami — lekarz Brutanek zrozumiał ich obecność.

— Aha — przyszło mu na myśl. — Po nich ma się posuwać nóż operacyjny.

Zagłębił go w ciało, tym razem bez przeszkód. Czuł jednak stale obecność niewidzialnej istoty, a ruchy jego zdawały się być kontrolowane, a nawet prowadzone niewidzialną ręką.

Widząc, że Brutankowi nic się nie dzieje — lekarz powiatowy podszedł bliżej i przyglądał się czynnościom.

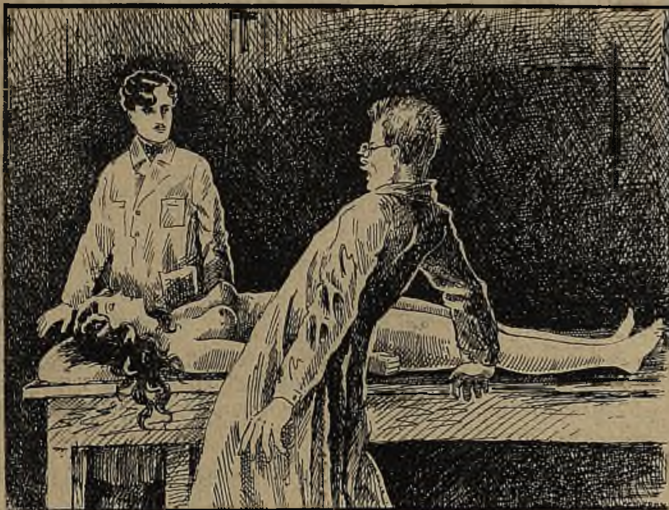
Po przecięciu ciała skonstatowali, iż krew zmarłej nie uległa zepsuciu, zakrzepła jedynie, zachowując naturalną czerwień.

Tu tkwi przyczyna jej złudnego naturalnego wyglądu — zaopinjował lekarz powiatowy.

W miarę odkrywania poszczególnych organów zmarłej, napotykali na same niespodzianki. Budowa ich jak i umieszczenie były nienaturalne. Już klatkę piersiową znaleźli niezwykłą; za wąską w stosunku do reszty układu kostnego. Zewnątrz tego nie można było zaobserwować, ponieważ pokrywał ją gruby pokład ciała. Z tego też powodu tak płuca, serce, jak i inne narządy były znacznie szczuplejsze, niż u przeciętnych kobiet. Najdziwaczniej natura zbudowała w niej serce. Od górnych komór dążyła w prostej linji do przedniej strony klatki piersiowej niespotykana arterja krwionośna. Na brzegu jednego z żeber kończyła się, a następnie rozgałęziała w dziesiątki drobnych żył, które skupiały się w krwawej bliźnie.

— Tu mamy wyjaśnienie krwawego wyglądu blizny.

Lekarz Brutanek przytaknął. Na myśl mu momentalnie przyszło, że żyłki do innego także celu musiały być przez ciało zmarłej używane. Nie zwierzał się lekarzowi powiatowemu ze swoich przypuszczeń. Wogóle przez cały czas milczał, pozwalając mu na dowolne wygadanie się. Krępowała go obecność niewidzialnej istoty.



Zbladł i wrzasnął, a z ręki wypadł mu nóż operacyjny.

— Zrozumiałem również obecnie, dlaczego zewnętrzny wygląd wykazuje ukryte braki. Poprostu nienormalność organów wewnętrznych odzwierciadla się na zewnątrz.

Lekarz Brutanek przytakiwał tylko.

W narządach oddechowych odkryli zmiany, będące następstwem lekkiego zątrucia chloroformem. Nie omieszkali zaznaczyć to potem w protokole.

— Wartoby ten okaz posłać klinice krakowskiej — zaproponował lekarz powiatowy, skoro ukończyli sekcję.

— Niech pan kolega da spokój — wyrzekł wreszcie Brutanek, zwolniony od niewidzialnej istoty. W głębi duszy uczuł z tego powodu ulgę.

— Nie zapominajmy wogóle w protokole o jej nienaturalnej budowie — ciągnął dalej.

— Do czego to komu będzie przydatne. Naszą rzeczą było stwierdzenie czy wnętrze jej nie wykaże śladów gwałtu. Znaleźliśmy — to wystarczy.

Podczas gdy lekarz powiatowy spisywał wynik sekcji, Brutanek zeszywał cięcia.

— Pocóż to pan robi? — zdziwił się, podnosząc głowę od pisania. — I to tak dokładnie, jak po operacji?

— Niech to pan kolega pozostawi. Prosiłem, by się niczemu nie dziwić. Wie pan przecie, że mamy do czynienia z nieprzeciętnym wypadkiem.

Tak więc skończyła się sekcja topielicy. Była ona przedmiotem rozmów ludności całego miasta. Wiadomość o niezwykłych wydarzeniach bardzo prędko przedostała się poza mury szpitalne. Wyniosły ją sanitarjuszki, obecne przy lekarzach. Zemdlenie lekarza powiatowego było tematem najróżnorodniejszych komentarzy.

Jednak już następnego dnia ludność miała inny powód zainteresowania. Zmarła, a raczej jej duch starał się, by przez szereg dni temat do rozmów był niewyczerpany. Zagadkowy wypadek stawał się coraz bardziej tajemniczy i zagmatwany.

„Dziwy" — przybierały na mocy.

(**Ciąg dalszy nastąpi**).

I złodziej może mieć dobre serce.

(Zdarzenie prawdziwe).

— Masz, złodzieju!

Strzał rozległ się z okna, przez które wyskoczył Grzegorz. Dosięgnął go tylko odgłos, wpływając na przyśpieszenie ucieczki przez ogród. Pochylony z głową wtuloną w ramiona, rzucił się blady ze strachu w grzędę fasoli, przebiegł na czworakach między tyczkami, przewracając je, wreszcie oddaliwszy się od domu, wysunął się stamtąd i jednym skokiem przebył ogrodzenie.

Stłumione odległością, leciały za nim krzyki:

— Złodziej!... Trzymać go!

Potem rozległo się szczekanie. Skronie włóczęgi okrył zimny pot.

— Jeżeli wypuszczą za mną psy, jestem zgubiony! — jęknął.

Biegł jeszcze prędzej, przeskakując płoty i przebywając szereg ogrodów, na czem mocno ucierpiały grzędy jarzyn.

Dotarł wreszcie do zarośniętego brzegu rzeki i tutaj skryły go drzewa. Nie wypuścił z dłoni banknotów, pochwyconych w chwili, gdy owocne jego poszukiwania zostały tak nieprzyjemnie przerwane.

Nie był to złodziej zawodowy i aż do tego dnia można mu było zarzucić tylko rekwirowanie jarzyn, owoców lub drobiu, dokonywane w granicach niezbędnych dla zaspokojenia potrzeb leniwego włóczęgi. Przechodząc koło odosobnionego domu na krańcach miasteczka i poprzez otwarte okna, niedostrzegając żadnej twarzy ludzkiej, nie mógł się oprzeć pokusie. Czuł pustkę w żołądku i kieszeniach, uznał więc, że chęć napełnienia ich, jest w pełni usprawiedliwiona i wszedł przez okno do mieszkania.

Klucze tkwiły w szufladach. Wystarczyło je przekręcić, aby zbadać zawartość z niezręcznym pośpiechem. Pod stosem bielizny odkrył kartonowe pudełko przekształcone w skarbonkę.

Stał olśniony skarbem, który zawierał kilka stosów banknotów. Nagle usłyszał kroki w sąsiednim pokoju. Rzucił się więc do ucieczki, przyczem pochwycił garść banknotów. Ruch ten wystarczył, aby nieszkodliwego włóczęgę przekształcić w złodzieja. Przyszło mu to na myśl, gdy biegł, wstrząsając się na każdy odgłos dalekiego szczekania.

— Ukradłem!... Niema co mówić, ukradłem!...

Uproszczona jego moralność używała tego słowa tylko, na określenie przywłaszczenia pieniędzy. Brać przedmioty, a zwłaszcza żywność, to drobiazg, ale z pieniędzmi sprawa inna. Trzymając je w ręku, włóczęga odczuwał lęk przerażający nad radością z cennej zdobyczy. Poza obawą dostania się do więzienia miał świadomość, że długo sumienie będzie mu wyrzucało ten czyn i że w każdym razie będzie mu bardzo nieswojo przy spotkaniu się z policją.

W gęstwinie drzew osunął się na ziemię, aby wytchnąć trochę i przeliczyć swój majątek. W brudnych, pomiętych banknotach było tam trzysta złotych.

— Jest zaco się zabawić! — westchnął Grzegorz, chowając pieniądze do kieszeni. — Tylko nie dzisiaj i nie tutaj. Schwytanoby mnie odrazu.

Perspektywa ta napełniła go goryczą i buntem, jako coś niesprawiedliwego. Skradzione banknoty stały mu się droższe. Był gotów bronić ich jakgdyby swojej własności.

— Muszę przecież użyć sobie, zanim mnie złapią — pomyślał. — Inaczej byłoby bardzo głupio.

Wstał i puścił się w dalszą drogę, unikając przezornie dróg i ścieżek. Ukrywał się. Musiał unikać dróg z powodu posterunkowych, którzy mogli zatrzymać go i obszukać. Z tych samych przyczyn nie zbliżał się do siedzib ludzkich. Nie jadł przez cały dzień, a pragnienie ugasił w wąskim strumyczku, płynącym po ogniłych liściach.

Więc może przymierać głodem, mając majątek w kieszeni? Na cóż wobec tego są pieniądze?

Wytrzymał do wieczoru. Gdy zmierzch zapadł, wyszedł na brzeg lasu.

— Niema co, muszę znaleźć coś do jedzenia — mruknął.

Samotna uboga chata stała przy drodze. Podbiegł do niej i zastukał mocno do drzwi, gotowy na wszystko, byle tylko zaspokoić głód. Nie otrzymawszy odpowiedzi, wszedł do środka.

Na odgłos otwieranych drzwi wieśniaczka o zaczerwienionych oczach ledwie odwróciła głowę. Czuwała ona przy łóżku w alkowie i nie przestraszyła się wcale na widok włóczęgi o sterczących włosach i dzikich oczach. Uczyniła tylko gest nakazujący milczenie.

— Zasnęła przed chwilą... Nie potrzeba jej budzić — szepnęła, wskazując wychudłą dziewczynkę, która spoczywała widocznie wyczerpana gorączką.

Grzegorz stał się pokorny i zalękniony.

Przymknął ostrożnie drzwi i rzekł szeptem:

— Wasza mała jest chora!... Przepraszam... Chciałem prosić, abyście mi... sprzedali coś do jedzenia.

Obojętna na wszystko poza córką wieśniaczka, odpowiedziała:

— Tam na stole jest chleb. Nie mam nic innego. Nie mogę zarobić teraz...

Grzegorz usiadł ostrożnie. Odkroił sobie spory kawał chleba i począł go pochłaniać z apetytem, usiłując jak najmniej uczynić hałasu.

Matka nie patrzyła na niego. Cała jej uwaga skupiona była na dziewczynie, która poruszyła się i otworzyła oczy, zwracając je ku zarośniętej twarzy.

— Mamo! — krzyknęła zalękniona.

Wieśniaczka obrzuciła włóczęgę błagalnem spojrzeniem:

— Przestraszacie ją — szepnęła. — Bierzcie chleb, ale idźcie stąd.

— Idę już — odrzekł posłusznie Grzegorz.

Ukroił sobie drugi kawał chleba, poczem sięgnął do kieszeni, po krótkiem wahaniu dobył stamtąd ukradzione banknoty i położył je ukradkiem pod pozostałą częścią bochenka.

Wyszedł lekki, jak gdyby stukilowy ciężar spadł mu z ramion.

— I tak nie byłbym z nich skorzystał, niech się przydadzą komuś — usprawiedliwiał swój czyn, gryząc chleb. — Teraz mogę już spotkać policję.

Antoni Poloczek



O całusach.

Żywię mniemanie, iż miłe Czytelniczki i Szanowni Czytelnicy „Roli“ nie potrzebują objaśnień co do istoty popularnego, a tak rozkosznego (nie zawsze!) pocałunku, wobec czego ograniczę się do przytoczenia paru historyjek:

W czasie zawieruchy wojennej w 1917 roku czarująca aktorka londyńska Maud Lowe oddała swoją piękną buzię na licytację na rzecz rannych żołnierzy. Prawo do pocałunku nabył za ogromną sumę 12 tysięcy funtów szterlingów (około pół miljona zł. p.) książę Albany.

Przed kilku laty znana gwiazda filmowa Polka Napiórkowska oddała na festynie dobroczynnym jako fant: całusa swoich prześlicznych usteczek. Amatorów znalazło się tak wielu wzajemnie się licytujących, iż wkrótce pocałunek czarującej artystki osiągnął sumę 30 tysięcy franków. Zwycięzcą został pewien bogaty hrabia, do niego więc zbliżyła się Napiórkowska z potulną i wdzięczną minką — gdy stary pan wysunął nieoczekiwanie przed siebie swego małego wnuczka, zauważając z uśmiechem, iż pewnie nie miała nic przeciw tej zmianie, gdyż on obawia się, by szron jego siwizny nie zmroził jasnych róż jej młodości.

Podczas ostatnich wyborów w Polsce, księżna R., agitując za kandydaturą swego męża, wpadła na osobliwy pomysł. Oto każdy, kto zobowiązał się oddać swój głos jej mężowi, mógł otrzymać od niej całusa. Między innymi zgłosił się pewien bogaty rzeźnik, który miał wielkie wpływy w swym okręgu. Oświadczył on jednak, iż jeden pocałunek to zamało, za tak wydatną przysługę. Poprzestał dopiero na trzech całusach. Podobno książę R. nie był zbyt zachwycony nadzwyczajną gorliwością swej żony w przysparzaniu mu głosów.

Następca tronu angielskiego książę Walji w czasie podróży po Kanadzie wstąpił w jakiemś mieście do fryzjera i kazał się ogolić. Gdy już miał opuścić razurę, weszła piękna pani, którą przedstawił księciu jako swą żonę. Ten nie namyślając się długo, nachylił się i ukradł młodej kobiecie całusa, wołając wesoło:

— Opowiedz swoim siostrom, iż syn króla Jerzego dał żonie amerykańskiego golibrody królewskiego buziaka.

Wściekły fryzjer kopnął silnie księcia w pośladek i krzyknął:

— Opowiedz swoim rodakom, że golibroda amerykański dał synowi króla Jerzego — królewskiego kopniaka.

Do pewnego rabina, słynącego z mądrości, przyszedł młody żydowin, skarżąc się, iż wbrew swej woli został pocałowany przez młodą pokojówkę.

— Czy pocałowała cię tylko raz? — spytał rabin.

— Tak, raz tylko, bo zacząłem się bronić, wobec czego musiała zrezygnować z dalszych całusów.

— Czy pokojówka ta była piękną?

— Była bardzo ładna i dlatego proszę o ukaranie — mówił oburzony młodzian.

— Dobrze. Za karę zjesz dwie wiązki siana!

Podczas gdy „grzesznik“ patrzył zdumiony na swego sędziego, żona rabina, zbliżyła się i rzekła:

— W takim razie powinieneś ukarać i pokojówkę.

— To niepotrzebne — odparł mądry rabin — bo ona jest już dostatecznie ukarana, gdyż okazuje się jasno, iż pocałowała osła!

Wielcy bohaterowie nieraz byli nagradzani za swe wielkie czyny pocałunkami wdzięcznych kobiet. Może najbardziej przemówi do nas fakt, iż jeden z najdzielniejszych Polaków Tadeusz Kościuszko, który nietylko gromił Moskali w kraju, ale i w Ameryce przyczynił się walnie do zwycięstwa i niepodległości Stanów Zjednoczonych, został publicznie pocałowany przez 12 tysięcy Amerykanek. Nawiasem dodam, iż z tej opresji wyszedł nasz Naczelnik mało co żywy.

A ileż pocałunków uratowało ciężką sytuację polityczną czy finansową! możnaby o tem opowiadać bez końca, nie chcę jednak nadużywać cierpliwości łaskawych Czytelniczek, gdyż wiem, iż zamiast opowieści o całusach piękne panie wolą... czyny.. *Czesław Wośkowski.*

Poradnik gospodarczy.

Rasy i odmiany pszczoły miodonośnej.

Dążąc do jak największego udoskonalenia hodowli pszczół, które przy umiejętnem obchodzeniu się z nimi mogą nam przynieść znaczne korzyści, zwróciliśmy się z prośbą do znanego hodowcy i badacza życia pszczół p. Juljana Piwowarskiego z prośbą o napisanie nam artykułu o rasach pszczół i o zaletach tychże ras. P. Piwowarski nadesłał nam następujące uwagi, które poniżej drukujemy:

Jak wszystkie twory w przyrodzie, tak i pszczoły miodonośne, dzielą się na rasy i odmiany. Rasy pszczół otrzymały nazwy przeważnie od krain, gdzie są spotykane i gdzie są hodowane. Ras pszczół jest na świecie kilkaset. Barwa pszczół nie jest zależna od klimatu, wszak w Afryce są pszczoły żółte i czarne.

Pszczoły południa mają zawsze dłuższe trąbki, a pochodzi to stąd, że roślinność miododajna na południu jest więcej wybujała.

Na podstawie kilkunastoletniej obserwacji stwierdziłem, że tak, jak wiele drzew i roślin zagranicznego pochodzenia, jak też rasy koni, bydła i drobiu, uznane za odpowiednie do hodowli, mogą też być uznane za dobre niektóre rasy pszczół.

Hodowla rasowych pszczół ma na celu:

1. Interes dochodowy.
2. Interes naukowy, zwłaszcza dla przyrodników i szkół. (Wszak Dzierżon ważniejsze odkrycia poczynił przez pszczoły włoskie. N. p. że długość życia pszczoły łatwo sprawdzić przez wprowadzenie do roju rasy europejskiej matki rasy włoskiej).
3. Znaczenie amatorskie. Wszak ludzie mają pewne upodobania: jedni używania życia, drudzy lubią kwiaty, inni konie, gołębie, pszczoły i t. d.
4. Ułatwienie doboru.
5. Praktyczność w hodowli i t. d.

Ważniejsze rasy pszczoły miodonośnej są następujące:

a) Pszczoła ciemno-szara europejska. Ojczyzną jej jest Azja, Indje. Jest to rasa najważniejsza, najliczniejsza i zaaklimatyzowana na całej kuli ziemskiej. Pszczoły te, jako dobre, żyjące na naszej ziemi od niepamiętnych czasów, hodujemy chętnie, gdyż one nas nigdy nie zawodzą.

Odmianami tejże są pszczoły: kraińska, lincburska, szwajcarska (Nigra), ukraińska. Odmiana szwajcarska przez selekcję zdobyła duże zalety.

b) Pszczoła kaukaska. Istnieje 6 odmian tej rasy od ciemnej do prążkowanej. Z pośród tychże wyróżnia się odmiana mindrelska, która ma najdłuższy języczek, bo dochodzący średnio do 7.22 milimetra. Długość języczka pszczoły europejskiej wynosi 6 milimetrów, cypryjskiej 5.75 mm., włoskiej 6.50 mm., abchaskiej 6.60 mm. Kielich koniczyny czerwonej wynosi 8 do 9 mm., a napełniony bywa nektarem do 2 mm., przeto pszczoła mindrelska zdolna jest do czerpania nektaru z koniczyny czerwonej. Odkrycie to uczyniono w Sowietach dopiero w 1929 roku i od 1930 roku handel matkami pszczelemi z Sowietów został zaprzeczony przez władze sowieckie. Pszczoły mindrelskie są łagodne, bardzo płodne, dają dużo miodu, a oprócz tego obfity zbiór z koniczyny czerwonej; zapylają też koniczynę, która daje więcej doborowego nasienia. Odmiana abchaska jest skłonna do oblatywania czerwonej koniczyny, daje też dużo miodu, więcej od krajowych.

c) Pszczoła włoska pochodzi z Włoch. Na odwłoku ma 2—3 paski pomarańczowego koloru. Jest to pszczoła łagodna i miodna. Nadaje się szczególniej do hodowli dla początkujących.

d) Pszczoła amerykańska złocista. Po zaaklimatyzowaniu w dalszych pokoleniach daje dwa razy więcej miodu niż krajowa. Słabą stroną jej jest rabunek innych ras.

Prócz powyższych ras istnieją jeszcze pszczoły rasy cypryjskiej z prążkami, bardzo złośliwe, palestyńskiej (pszczoły Ziemi świętej) z prążkami, mniejsze od krajowej, bardzo złośliwe, za zbiorami latają do 6 km., algierskiej, cokolwiek ciemniejsze od miejscowej, miód dają niezrównany w smaku. Pszczoły te muszą być ściślej zbadane; narazie nadają się dla amatorów. *Józef Piwowarski.*

Opisane powyżej matki ras pszczelich można sprowadzać, począwszy od maja b. r. od p. Juljana Piwowarskiego. Sad i pasieka p. Miechów, woj. kieleckie. Cena matek kaukaskich 12 zł., włoskich 10 zł., amerykańskich i innych 15 zł. Ze względu na duże zapotrzebowanie należy zamawiać wcześniej, gdyż wysyłkę uskutecznia p. Piwowarski w kolejności zamówień. Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy za 35 groszy.

W końcu czerwca ubiegłego roku zwiedziłem pasiekę p. Piwowarskiego i przywiozłem ze sobą do Krakowa dwa maleńkie roiki: jeden z matką kaukaską, drugi amerykańską złocistą. O płodności tych matek może świadczyć fakt, że w czasie podróży mej, która trwała całą noc, matka kaukaska zaczerwiła całą półramkę ula słowiańskiego, matka amerykańska półramkę w trzech czwartych częściach. Roiki, osadzone po przywiezieniu w ulach, tak wspaniale się rozwijały, że na zimę były najsilniejszemi pniami w mej pasiece. W końcu nadmienić muszę, że pszczoły amerykańskie złociste są bardzo ładne ze względu na swój żółciutki kolor, a matka wygląda, jakby ulana ze złota. *Antoni St. Bassara.*

Tuczenie gołębi.

Gołąbki czterotygodniowe wsadza się do kosza, w którym na spodzie naścielono trochę słomy, i przykrywa workiem, by w koszu było ciemno, powietrze jednak dochodzić mogło. Do karmienia używa się grochu lub kukurydzy, którą moczy się poprzednio przez 24 godzin w wodzie a lepiej jeszcze w mleku. Takim grochem napycha się gołębie rano i wieczorem, dając go tyle, by wól był pełny. Nie szkodzi

przytem wlewać do dzióba nieco wody lub mleka. Po dwóch tygodniach gołębie będą utuczowe i niezwykle przedniego smaku.

Oczyszczenie wody żelazistej.

We wszystkich prawie głębszych studniach woda bywa o przykrym smaku żelazistym. Niektóre z tych wód uznane są jako lecznicze dla osób niedokrwistych. Taka woda nie nadaje się do picia i do potraw. Po wygotowaniu wydaje gruby czerwony osad. Trzeba więc ją wpierw odżelaźnić. W tym celu należy ją nalać do dużego naczynia i na każdy 1 metr sześcienny wody wrzucić 120 gramów zlasowanego wapna i dobrze zamieszać. Po kilku godzinach osad opadnie na dno. Wówczas ostrożnie zlać z wierzchu wodę, która straciła swój żelazisty smak. Osad z dna trzeba wylać, naczynie wymyć i w ten sposób przyrządzić nową ilość wody.

KRONIKA.

Z Sejmu. Sejm polski obraduje w dalszym ciągu nad budżetem na rok 1932/3. Na plenarnych swych posiedzeniach zatwierdza przeważnie wszystko, co uchwalono na komisjach. gdyż rząd posiada zdecydowaną większość, wskutek czego wszystkie poprawki opozycji upadają.

Wyrok w procesie „brzeskim“. Po 57 dniach rozprawy przeciw byłym więźniom brzeskim zapadł we środę dnia 13 b. m. wyrok, mocą którego 10 oskarżonych zostało skazanych na więzienie, zastępujące dom poprawy, a jeden, a mianowicie Adam Sawicki został uwolniony od winy i kary. Na trzy lata zostali zasądzeni: Mieczysław Mastek, Stanisław Dubois, Adam Prager, Adam Ciołkosz (wszyscy z P. P. S.) i Józef Putek (Wyzwolenie); na dwa i pół roku: Herman Lieberman, Norbert Barlicki (obaj z P. P. S.) i Władysław Kiernik (Piast); na dwa lata Kazimierz Bagiński (Wyzwolenie); na półtora roku: Wincenty Witos (Piast). W motywach do wyroku sąd podaje, iż zostało ustalone, że wszyscy zasądzeni brali udział w spisku, utworzonej w łonie organizacji parlamentarnej. zwanej Centrolewem z wiedzą o tem, że spisek ten dąży do zamachu, mającego na celu obalenie przemocą ówczesnego rządu. Jako okoliczność łagodzącą sąd przyjął, iż partje, do których zasądzeni należą, mają chlubne karty w walkach o niepodległość Polski, że sami oskarżeni, jak Witos, Bagiński, Lieberman, Barlicki i Kiernik położyli mniejsze lub większe zasługi podczas tych walk, że oskarżony Witos dobrze się zasłużył Ojczyźnie, stojąc na czele rządu „Obrony narodowej“ w 1920 roku, że oskarżony Bagiński wykazywał wyjątkowe poświęcenie swej działalności dla dobra kraju. Po ogłoszeniu wyroku obrońcy zasądzonych zapowiedzieli wniesienie apelacji. Wszyscy zasądzeni zostają na wolności, zatrzymano jednak ich kaucje, wynoszące od 5 do 10 tysięcy złotych. Kaucję Sawickiemu zwrócono. Jak wiadomo, sąd apelacyjny może albo karę zatwierdzić, albo ją zmniejszyć lub powiększyć, albo też rozpisać ponowną rozprawę. Będzie to zależało od sumiennego zbadania całego procesu.

Zniesienie 13 powiatów. Rada ministrów uchwaliła znieść 13 powiatów, a mianowicie w województwie lwowskiem powiat strzyżowski i starosamborski, w stanisławowskiem powiat stryjski i bohorodczański, w woj. lubelskiem powiat konstantynowski, w woj. łódzkiem powiat słupecki, w woj. poznańskiem powiaty: ostrzeszowski, odolanowski, koźmiński, pleszewski, strzeliński, śmigielski i grodziński.

Ludność Polski. Według powszechnego spisu ludności, który odbył się w całej Polsce w dniu 9 grudnia ubiegłego roku, ludność Polski wynosi około 34 miljony osób. Jest to wynik tymczasowy, więc mogą nastąpić w obliczeniach pewne, choć nieznaczne zmiany. Według tego liczba ludności w Polsce w ciągu 10 ubiegłych lat zwiększyłaby się o 4 miljony osób.

Przybytek ludności w Polsce i w innych krajach. Według danych Urzędu statystycznego w II kwartale roku ubiegłego przybyło w Polsce 135.456 osób. Jest to największy przybytek ludności w całej Europie, gdyż w tym samym czasie we Włoszech przybyło tylko 104.899, a w Niemczech zaledwie 84 395 osób, chociaż Niemcy posiadają dwa razy więcej ludności niż Polska. Największą ilość małżeństw zawarto w tym czasie w Niemczech, bo 146 290; Polska zaś znajduje się na piątem miejscu (61 933 małżeństwa). Największą liczbę urodzeń, bo 267.147 wykazują Niemcy; Polska z liczbą 256.775 urodzeń znajduje się na drugiem miejscu, a jeżeli się weźmie pod uwagę liczbę ludności, to przewyższa ona pod tym względem wszyst ie kraje europejskie.

Największe miasta w Polsce. Według spisu ludności z r. 1921 roku było w Polsce 6 miast, liczących ponad 100 tysięcy mieszkańców. Obecny spis wykazał, że miast takich jest teraz 10, a mianowicie: Warszawa 1,178.211 mieszkańców, Łódź 605 287, Lwów 316.177, Poznań 246 574, Kraków 221.260, Wilno 197.049, Katowice 127.841, Częstochowa 117 692, Bydgoszcz 117.529, Lublin 112.522 i Sosnowiec 109 542 mieszkańców. Jak wynika z porównania, najbardziej powiększyła się ludność Wilna, gdyż przyrost jej w ciągu ostatnich lat 10 wyniósł przeszło 50 procent.

Pobożni złodzieje. Z pracowni ślusarskiej I. Orłowskiego w Jarosławiu skradziono krzyż żelazny, oddany tam do naprawy. Śledztwo wykazało, że krzyż ten znajduje się na grobie Jana Szumskiego, zmarłego zawodowego złodzieja. W ten sposób koledzy rzezimieszka chcieli uczcić pamięć swojego towarzysza.

Sfingowany napad. Coraz częściej zdarzają się zawiadomienia władz o napadach, których nigdy nie było. Ostatni taki wypadek zdarzył się pod Przemyślem. Oto na posterunek policji przyszedł w mokrej odzieży, zziębnięty Jan Sura z Medyki i opowiadał, że gdy przechodził drogą nad Sanem, został napadnięty przez czterech osobników, którzy zrabowali mu 90 złotych, następnie rzucili go do rzeki, sami zaś zbiegli. Policja zarządziła śledztwo i pościg za rzekomemi bandytami. I cóż się okazało? Oto ni mniej, ni więcej, tylko że Sury nikt nie napadł, ale on sam się skąpał w wodzie i udał napad, aby wzbudzić litość u wierzycieli, którzy żądali od niego oddania im należytości.

Zaraził się od krowy. W szpitalu powszechnym w Przemyślu zanotowano niezwykły wypadek wąglika u niejakiego Mendla Wirta, ze wsi Buczów w powiecie przemyskim. Wirt nabawił się wąglika przez zacięcie się nożem w czasie zdejmowania skóry z krowy, która padła wskutek choroby na wąglik. Wąglik jest chorobą straszną i trudną do wyleczenia.

Tragiczny powrót przez rzekę. Pod Jezupolem w powiecie Stanisławowskim wydarzył się tragiczny wypadek. Bracia Jan i Michał Kaliniukowie dla skrócenia sobie drogi do Ujścia Zielonego, dokąd wybrali się na święta Bożego Narodzenia według obrządku grecko-katolickiego, postanowili przejść przez zamarznięty Dniestr. Kiedy byli na środku rzeki, lód załamał się i nieszczęśliwi utonęli. Rozpaczliwym wysiłkom tonących przypa-

trywało się z brzegu wielu ludzi, którzy nie widzieli sposobu przyjścia im z pomocą.

Ocaleni górnicy. W poprzednim numerze „Roli“ pisaliśmy o zasypaniu 14 górników w kopalni Karsten-Centrum koło Bytomia. Jak obecnie donoszą, 7 z tych górników udało się odkopać i wydobyć na powierzchnię ziemi, 6 z nich było zupełnie zdrowych, choć byli bardzo wycieńczeni i głodni, jeden tylko był ranny odłamkami walących się skał Ocaleni górnicy przebywali pod ziemią o głodzie 144 godzin, czyli okrągło 6 dni i 6 nocy. Jeden z nich, nazwiskiem Kulpok, właśnie w dniu ocalenia ukończył 25 lat życia.

Tragiczna jazda na polowanie. Samochodem osobowym jechali z Wielkich Kończyc na Śląsku Cieszyńskim do Pszczyny na polowanie właściciel Wielkich Kończyc hr. Thun Hohenstein oraz emerytowany pułkownik z Cieszyna, Franciszek Adamowich. Tuż przed Pszczyną samochód, pędzący z wielką szybkością, najechał na furmankę, jadącą z Pszczyny, a należącą do rzeźnika Fuchsa z Dziedzic. Skutki zderzenia były straszne. Dyszel furmanki wbił się w szybę samochodu i uderzył w głowę pułkownika Adamowicha, który doznał pęknięcia czaszki i złamania kręgosłupa. Pułkownik Adamowich zginął na miejscu, zaś hr. Thun i szofer odnieśli tylko lekkie obrażenia. Woźnica wyszedł bez uszkodzenia.

Pensje dyrektorów w pszemyśle górnośląskim. Jak stwierdzono w Sejmie górnośląskim. 170 dyrektorów w przemyśle górnośląskim pobiera miesięcznie 1 miljon 705 tysięcy złotych, więc na jednego biedaka przypada miesięcznie przeciętnie 10 tysięcy złotych. Natomiast wszyscy robotnicy, których jest dziesiątki tysięcy, pobierają miesięcznie 20 miljonów złotych, co wynosi na jednego bardzo skromną kwotę.

Napad rabunkowy na plebanję. W Radlinie w powiecie jarocińskim dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na plebanję. W nocy dwóch zamaskowanych bandytów wtargnęło do mieszkania księdza dziekana Pietrzyckiego, domagając się wydania im pieniędzy. Napadnięty bronił się zacięcie, mimo to jednak napastnicy zakneblowali mu usta i poranili dotkliwie nożem. Następnie skradli mu futro i portfel z gotówką.

Zemsta zdradzonego męża. Przed niedawnym czasem przybył z Drohobycza do Inowrocławia 30-letni Piotr Mikosz w towarzystwie również 80-letniej pani Wierzakowej, która uciekła od swojego męża. Zdradzony mąż, dowiedziawszy się o miejscu pobytu niewiernej żony, przybył do Inowrocławia i wieczorem spotkał ją na ulicy wraz z jej kochankiem. Pomiędzy obu mężczyznami wywiązała się walka na śmierć i życie, w czasie której Wierzakowa usiłowała zbiec. Widząc to, mąż strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru, raniąc ją ciężko. Następnie Wierzak dał dwa strzały do swego przeciwnika, kładąc go trupem na miejscu, poczem sam popełnił samobójstwo. Wierzakową w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, zaś zwłoki mężczyzn do miejscowej kostnicy.

Dziecko psom na pożarcie. Helena Dubrowiczówna, mieszkanka wsi Jurżyska gminy rakowskiej na Wileńszczyźnie, licząca 35 lat życia, powiwszy dziecko, wyrzuciła je na podwórze psom na pożarcie. Głodne psy odgryzły dziecięciu obie nogi oraz prawą rączkę. Wyrodną matkę aresztowano. Udaje ona obłąkaną, więc oddano ją pod obserwację lekarską.

Pod kołami pociągu. Pociąg, zdążający z Baranowicz do Wilna, najechał na przejeździe na furmankę. Wóz został rozbity w drzazgi, a trzy osoby, znajdujące się na wozie, znalazły straszną śmierć pod kołami pociągu.

Śmierć na rozżarzonych blachach. W palarni węgla we wsi Zwierzyniec na Wileńszczyźnie żona robotnika Milewskiego, Anna, cierpiała od dłuższego czasu na padaczkę, uległa nagle atakowi epileptycznemu i tracąc równowagę, upadła na blachy, pokrywające dół z żarzącymi sie węglami. Ponieważ blachy były rozpalone do czerwoności, nieszczęśliwa kobieta spaliła się żywcem. Stało się to podczas nieobecności męża, który na krótki czas wydalił się z domu do sąsiadniej wioski.

Z życia wsi na kresach. Szkoła powszechna w Firleju (powiat lubartowski) przeżywała w ostatnich dniach radosne momenty: W święto Trzech Króli młodzież szkolna odegrała udatnie na miejscowej scenie „Jasełka“ starannie wyreżyserowane przez p. Średniawę, zaś 10 b.m. zawitał do remizy strażackiej święty Mikołaj, obarczony sutemi pakunkami, które po okolicznościowem przemówieniu rozdał licznie zgromadzonej dziatwie. Koszta sprowadzenia św. Mikołaja z podarunkami poniósł rzutki Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, który nie żałował trudów i wydatków, byle zapewnić choć chwilę radości naszym milusińskim.

Masowy mord pod Wołkowyskiem. Mieś Masuszyn Wielki w powiecie wołkowyskim była widownią ohydnego masowego mordu. Mieszkaniec tej wsi, Józef Suszko, strzelił z karabinu do brata swego Teodora, kładąc go trup m na miejscu. Po dokonaniu tego morderstwa udał się do mieszkania i usiłował zabić tam również jego żonę, która jednak zdołała uratować się ucieczką. Wówczas morderca uderzył kolbą karabinu dzieci brata, 3 letnie i półtora roczne. Po tych potwornych czynach Suszko zabrał z mieszkania zamordowanego brata 4 kilo kiełbasy i kawałek słoniny i zbiegł wraz z karabinem. Jednakże jeszcze tego samego dnia oddał się dobrowolnie w ręce policji.

Zabawna scena na wsi. W Sobolewie (gminy Firlej) miał miejsce onegdaj w nocy zabawny wypadek. Oto mieszkańcy wioski, obudzeni krzykiem, wybiegli z domostw, sądząc, iż wybuchł pożar, lecz prędko znikła ich bojaźń, gdy ujrzeli taką komiczną scenę: Środkiem drogi pędził zdyszany mężczyzna w bieliźnie, a za nim z sążnistą miotłą kobieta, krzycząc: „A mos zbereźniku! będzies rodzoną zonę opuscoł, a do dziwek zachodziuł! Sobolewiacy pokładali się ze śmiechu, poznawszy swego sąsiada R., zapalonego donżuana w takich tarapatach.

Złoża rudy. Na łąkach gminy Firlej odkryto bogate złoża rudy żelaznej. Właściciele zamierzają przystąpić do eksploatacji. Przy pracy znajdą zatrudnienie bezrobotni, których tak wielu jest w tutejszej gminie.

Straszna śmierć narciarza. Koło wsi Czajla w Karpatach węgierskich poniósł straszną śmierć pewien młody narciarz, którego nazwiska dotąd jeszcze nie ustalono. Przy zjeździe z góry wpadł on na pułapkę, zastawioną przez kłusowników na rogacze i zawisł w jej kleszczach, ujęty za szyję tak silnie, że zginął momentalnie. Ciało jego znaleziono w straszliwych kleszczach, wiszące nad przepaścią.

Lenin-Samozwaniec. Co pewien czas ukazuje się w Rosji jakiś samozwaniec, który uchodzi za jakąś znakomitą a już nie żyjącą osobę. Z historji znamy Dymitra Samozwańca, który odegrał tak wybitną rolę w dziejach Polski, znamy też niejakiego Pugaczewa, który długi czas uchodził za Piotra III. W ostatnich czasach kręcili się po Rosji samozwańcy, udający zamordowanego cara Mikołaja II, lub kogoś z jego rodziny. Obecnie zjawił się tam Lenin a właściwie nawet kilku Leninów. Każdy z nich opowiada, że nie umarł tylko umknął z Rosji, aby uniknąć zemsty swego największego wroga Stalina. Chłopi wierzą w te brednie i opowiadają sobie

na ucho, że Lenin wcale nie umarł, ale chodzi po Rosji i przygotowuje wszystko, aby ich uwolnić od strasznego panowania bolszewickiego, którego reprezentantem jest Stalin. Czekają i niewiadomo jak długo jeszcze czekać będą, a tymczasem bolszewicy czynią wszystko, aby lud rosyjski zgnębić do reszty. Możliwe to jest tylko w kraju o takiej ciemnocie, jakim jest Rosja.

Zmiana rządu we Francji. Francuski minister spraw zagranicznych, Briand, podał się do dymisji. Tekę po nim objął prezes Rady ministrów, Laval. Zmiana ta jest bardzo ważna i dla nas, gdyż Briand dążył do porozumienia z Niemcami, co Niemcy wykorzystywali dla siebie, żądając nawet w ostatnich czasach zniesienia traktatu wersalskiego, który między innymi ustalał i nasze granice zachodnie. Z objęciem teki ministra spraw zagranicznych przez Lavala Francja będzie przeciwstawiać się ostrzej wszelkim żądaniom niemieckim, a to nam wyjdzie tylko na korzyść.

Kobieta, która poślubiła nieboszczyka. Niezwykła historja wydarzyła się niedawno w okolicach Paryża. Oto pewna panienka, imieniem Armandina, postanowiła sobie, że tylko za takiego mężczyznę wyjdzie za mąż, który jeszcze nigdy przedtem nie kochał żadnej kobiety. I oto na drodze swego żywota spotkała niejakiego p. Barra, który zakochał się w niej po uszy i wyznał jej, że ona jest jego pierwszą miłością. Spodobało się to bardzo panience, więc wyszła za niego za mąż. Ale w kilka tygodni po ślubie, przeglądając jego notatki, wpadła na ślad podstępu i że p. Barra był już żonaty i rozwiedziony, a więc ona nie mogła być jego pierwszą miłością. Po nitce do kłębka doszła, że małżonek jej, chcąc wziąć z nią ślub, użył do tego papierów swego nieboszczyka brata, który zginął w wojnie 1914 roku. W ten sposób wziął ślub, jako kawaler, a Armandina stała się żoną nieboszczyka. Oburzona, postanowiła rozwieść się z swym mężem, oświadczono jej jednak, że rozwód z nieboszczykiem jest niedopuszczalny. Po długich dopiero bieganinach udało się uzyskać unieważnienie małżeństwa na tej podstawie, że człowiek, którego poślubiła, nie był tym, za którego się podawał.

Katastrofa na wyścigach. W czasie wyścigów saneczkowych w Schreibenbau jeden z wyścigowców wjechał w tłum widzów, wskutek czego 20 osób odniosło rany. Dwie z tych osób po przewiezieniu do szpitala zmarło.

Wielki pożar cyrku. W Antwerpji spalił się olbrzymi cyrk Sarrasaniego, który przyjechał tam na gościnne występy. Ogień powstał w szatni, gdzie znajdowały się wielkie zapasy garderoby dla personalu cyrkowego. W jednej chwili zabudowania owe stanęły w płomieniach i spłonęły doszczętnie. Pożar przerzucił się następnie na stajnię ze słoniami, która również spłonęła. Z 24 słoni 12 padło pastwą płomieni. Część tych zwierząt zdołano uwolnić z łańcuchów, część zaś w panicznym strachu zdołała zerwać więzy i wydostać się na w lność. Rozjuszone zwierzęta zagrażały bezpieczeństwu tak, że jednego słonia zmuszona była policja zastrzelić. Zwierzęta drapieżne, przebywające w wagonach, z trudem tylko zdołano odstawić w bezpieczne miejsce. Istnieją przypuszczenia, że pożar został podłożony, ponieważ cyrk nie cieszył się sympatją ludności belgijskiej. Sarrasani jest bowiem Niemcem i cała załoga cyrku składa się z samych Niemców. Wyrządzone przez pożar straty wynoszą przeszło dwa miljony złotych.

Ponura noc w hotelu. W bardzo dramatyczny sposób skończyła się noc dla gości, bawiących w jednym z najbardziej uczęszczanych hoteli na wybrzeżu kornwalijskiem w Anglji w miejscowości St. Austelli. Około godziny 4 nad ranem z olbrzymiego budynku buchnęły płomienie, a równocześnie odezwały się przeraźliwe krzyki: Gore! gore! Goście, z których wielu dopiero niedawno udało się na spoczynek, zaczęli uciekać w popłochu w nocnych koszulach. Niektórzy wyskakiwali oknami i przy tej sposobności pokaleczyli się poważnie.



Ogień rozszerzał się tak szybko, że o wyniesieniu nawet najkosztowniejszych rzeczy nie było mowy. Straż pożarna robiła, co mogła, ale nie zdołała ułatwić wszystkim ucieczki z zagrożonego budynku. Toteż niektórzy spuszczali się z wyższych pięter po rynnach budynku i tylko swej zręczności zawdzięczają ocalenie. Na obrazku naszym widzimy też scenę, gdy matka, nie widząc innej drogi ratunku rzuca swe dziecko z okna ufając, że może tylko się potłucz , poczem sama wyskakuje, by nie paść ofiarą strasznego żywiołu. Łunę pożaru było widać na bardzo wielką odległość.

Lot z Ameryki do Polski. Jak donoszą gazety codzienne, z Milwauke w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ma wylecieć w najbliższym czasie Polka, p. Zuzanna Budny, 33 letnia wdowa, aby samolotem przybyć do Warszawy bez lądowania Gdyby się jej lot ten udał, czynem swym wsławiłaby imię polskie.

Mężczyźni w roli córek. W amerykańskiem mieście Anderson żyła rodzina Armstrongów, złożona z matki, sześciu synów i dwóch córek, Genewy i Noli. Wszystkie dzieci były już dorosłe. Przed kilku dniami do adwokata, prowadzącego sprawy tej rodziny, zgłosiło się dwóch nieznanych mu przystojnych młodzieńców. Jakież było zdziwienie prawnika, gdy przedstawił mu się jako „Nola" i „Genewa" Armstrong i prosili, aby rozpoczął kroki u władz celem prawnego uznania ich męskiej płci. Okazało się mianowicie, że pani Armstrong, mając już sześciu synów, a przez całe życie tęskniąc za córką, dwoje ostatnich swych dzieci, mimo, iż byli to chłopcy, wychowała jako dziewczęta, utrzymując ich starannie w nieświadomości ich płci. Nawet najbliższa rodzina nie wiedziała o tem fałszerstwie, a choć podejrzewała coś nienormalnego u „córek" pani Armstrong, jednak nie było powodu do interwencji, tembardziej, że mniemane dziewczęta, dorastając, nie dopominały się o swą krzywdę. Dopiero obecnie, gdy starsza „córka" ma już okrągło 33, a młodsza 31 lat, przejrzały swą tajemnicę i postanowiły skończyć ze śmieszną maskaradą. Po stwierdzeniu ich płci przez lekarza dwaj młodzieńcy nie będą mieli trudności w zapisaniu się do ksiąg statystycznych jako mężczyźni. Sprawę jednak będzie trzeba przeprowadzić legalnie, przez sądy a ponieważ petycja ich będzie rozpatrywana dopiero za kilka tygodni, do tej pory młodzi panowie Armstrong będą musieli nosić wprawdzie nie suknie kobiece, ale swe dotychczasowe żeńkie imiona.

Nowi czytelnicy mogą otrzymać początek powieści „Stłumione echa" za nadesłaniem 1 zł. w liście znaczkami pocztowymi. (Wyślemy 4 egzemplarze „Roli").

RZECZY CIEKAWE.

Silni ludzie w Polsce.

Mało gdzie dochowało się tyle przykładów bajecznej siły fizycznej, co w kronikach polskich. Wertując starożytne nasze źródła historyczne, natrafiamy co chwila na jakichś wielkoludów, których siła bezprzykładna wydaje nam się dzisiaj istną bajką mitologiczną. Toć wiadomo powszechnie, że sam król Zygmunt I Stary gruchotał w palcach żelazne podkowy, targał najgrubsze powrozy, przedzierał od razu całe talje kart „grackich". Nie mniejszą siłą celował w nie tak jeszcze dawnych czasach król August II. Łamał on również podkowy a według diarjuszu podróży z Saksonji do Polski zgniótł w ręku pewnego razu srebrny rozstruchan „jak woskowy". Wszystkie kroniki wspominają o jakimś Radzimińskim, który najsilniejszych ludzi jak piłki podrzucał w górę, a wjeżdżając raz konno do jakiegoś miasta małopolskiego, uchwycił się rękoma sklepienia bramy miejskiej i wraz z koniem uwisł w powietrzu. Prokop Sieniawski, marszałek wielki koronny, podchwytywał za koła rozpędzone karety sześciokonnej i jednem silnem szarpnięciem powstrzymywał je w biegu, jak również jednym zamachem przecinał szablą największe woły i konie. Opowiada poważny Bielski, że Stanisław Ciołek, wojewoda mazowiecki, dziecięciem jeszcze podniósł dwóch ludzi w swoich ramionach, a urósłszy w młodziana, dokazywał istnych cudów siły i zręczności. Raz zaniósł na wieżę dzwon kościelny, którego 40 ludzi nie mogło podźwignąć z ziemi, innym razem wywijał w ręku drzewem, które 20 ludzi zaledwie zdołało poruszyć z miejsca. Popisując się swoją siłą przed przyjaciółmi, łamał w kawałki po dwie podkowy razem złożone, a 12 szabel podnosił w górę za końce ostrzów. Podobnych bajecznych dziś rzeczy dokazywało według Bielskiego, Okolskiego, Paprockiego i t. p. wielu innych jeszcze ludzi. I tak np. zaskoczony od nieprzyjaciół rycerz Godziemba wyrwał z korzeniem sosnę ku swej obronie. Niejaki Wojciech Brudzińśki podnosił na swych barkach sześciu husarów w pełnej zbroi. Marcin Brzozowski z ziemi Gostyńskiej tańczył z kilkuwiadrową beczką od piwa pod pachą. Tomasz Olędzki, kasztelan zakroczymski, przecinał szablą pięć talarów, ułożonych jeden na drugim. Tak bajecznej sile mężczyzn nie ustępowały niekiedy i kobiety. Toć Cymburga, księżniczka Mazowiecka, żona Ernesta księcia Rakuskiego, gniotła w palcach włoskie orzechy i wbijała palcem gwoździe w mur najtwardszy. Przewyższała ją jeszcze w sile Elżbieta ks. Szczecińska, zwijając w ręku jak papier ostrza od siekier i tasaków i łamiąc podkowy podobnie jak królowie Zygmunt Stary i August II.

Wyrób pachnideł.

Wyrób i używanie pachnideł i perfum są tak stare jak kultura świata. W Egipcie balsamowano zwłoki woniejącemi maściami, w Starym Testamencie żydzi używali przy nabożeństwach myrę i podobno kadzidła do kadzenia. Ze Wschodu sztuka wyrabiania kadzideł dostała się przez starożytną Grecję do Rzymu, gdzie również posiadała znaczenie poważne.

W wiekach średnich używanie pachnideł było w zaniedbaniu, odżyło ono dopiero w epoce odrodzenia (16 stulecia). Po Włochach szczególnie Francja rozwinęła w 17 i 18 wieku swój przemysł perfumeryjny.

Nowoczesna fabrykacja pachnideł i perfum posługuje się niezliczonemi środkami dla wyrobu pachnideł. Nasiona, korzenie, żywice, a przedewszystkiem wszelkiego rodzaju kwiaty, dalej pomarańcze i cytryny, wschodnio-azjatyckie, indyjskie i meksykańskie rośliny dostarczają esencyj woniejących. Nawet materjały pochodzenia zwierzęcego służą do fabrykacji perfum jak „ambra, piżmo".

Istnieją najrozmaitsze sposoby uzyskiwania ekstraktów, najważniejszym wszakże czynnikiem są oleje eteryczne. Uzyskanie ich stanowi zatem pierwszy stopień fabrykacji perfum.

Na wydobywaniu olejków eterycznych bynajmniej nie kończy się fabrykacja perfum. Znajdujące się w handlu perfumy stanowią skomplikowane mieszaniny najrozmaitszych pachnideł, a w starannie strzeżonej tajemnicy przepisów, mieści się nieraz właściwa wartość rynkowa znanych na świecie marek perfum. Z drugiej strony tłumaczy się wygórowana cena niektórych perfum olbrzymią ilością potrzebnych do ich wytwarzania kwiatów. Tak np. dla wyprodukowania 1 litra olejku różanego potrzeba nie mniej niż 12 tysięcy kg. róż. Tem się tłumaczy dążenie do zastąpienia naturalnych olejów sztucznemi tańszemi. Dążenie to istotnie w wielu wypadkach uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem. W tej drodze sporządzono materjały wonne o zapachu oleju goździkowego, heliotropu, bzu, fiołków i innych kwiatów. W ten sposób nawet najdroższe perfumy obok esencyj naturalnych, zawierają także pachnidła sztuczne, syntetyczne.

Aczkolwiek używanie pachnideł w czasach obecnych cofnęło się w stosunku do starożytności, to przecież zyskały one niesłychanie na finezji, subtelności i różnorodności.

Użyteczność papieru gazetowego.

Trudno wprost byłoby obywać się bez papieru gazetowego w gospodarstwie domowem; użyteczność jego jest bowiem wieloraka. Pokrajane na ćwiartki zwykłego formatu gazety przeczytane, a ułożone w dostępnem miejscu w kuchni, służyć mogą do wycierania otłuszczonego naczynia, do zmywania statków, do wyczyszczenia blachy na piecu, palnika gazowego i z dodatkiem szczypty proszku, do zlewu wodociągowego. Należy oczywiście używać coraz to świeżego kawałka papieru, zgniótłszy go w ręku, gdyż papier szybko wchłania tłuszcz, przez to też się zużywa. Kilkakrotnie złożony papier zastępuje w kuchni szmaty do chwytania garnków. Przy skrobaniu jarzyn lub struganiu kartofli kłaść należy na stół lub ceratę i zarazem łatwiej zebrać odpadki do wiadra. Papier gazetowy, używany do czyszczenia okien, zaoszczędza w gospodarstwie domowem czas, trud i szmat. Przygotować należy sobie cztery luźno zgniecione kłębki papieru. Pierwszym wyciera się z kurzu szyby, drugim, zwilżonym w rozmoczonej wodą kredzie sproszkowanej zmywa się szybę (tylko po jednej odrazu), trzecim ściera się kredę, a czwarty służy do nadawania połysku szybie.

Do podtrzymywania słabego ognia w piecu od rana należy w kilka arkuszy papieru gazetowego owinąć węgiel. Sposób ten nadaje się szczególnie do pieców żelaznych, gdy chodzi o to, aby w nocy nie było zimno w pokoju.

Zgniecionym papierem gazetowym można wypełniać podłużne wałki do okien, które się zimą kładzie między okna nieszczelne. W lecie pokrycie wałków

należy wyprać, a papier zużyć można w gospodarstwie do czegoś innego. Jeśli ktoś podczas pracy siadywać musi przy oknie, a dzisiejsze budowle przepuszczają zimno, można zrobić ochrony z ciepłych der, zeszytych jak miech i napełniać je lekko w kłębki zgniecionym papierem gazetowym. Aby papier z biegiem czasu nie skłębił się ku dołowi miecha, należy wpoprzek i wzdłuż poprzeszywać go długiemi ściegami.

— Podobny miech z papierem nadaje się też na legowisko dla psa, z tą jednak różnicą, że należy częściej zmieniać w nim papier.

W podobny sposób można sobie sporządzić poduszki pod nogi, miechy do nóg, do jazdy otwartym wozem.

Do czyszczenia lamp naftowych, noży i widelcy po śledziach również używać należy papieru gazetowego.

Nie należy nigdy używać zakurzonych i zbrudzonych gazet, przysporzyłoby to jedynie kurzu w domu.

Odpowiedzi Redakcji:

Pp. **Stanisław Grych w G.:** Założycielami „Roli" byli: Dr Jan Hupka, właściciel dóbr w Niwiskach i śp. Jan Kaczak, włościanin z Dąbrowicy. Wydawali ją przez 3 lata, poczem od stycznia 1910 roku wydawnictwo przejął śp. Stanisław Kopernicki, a redaktorem odpowiedzialnym został obecny redaktor „Roli" Antoni St. Bassara. Po śmierci śp. Kopernickiego w czerwcu 1913 roku wydawcą i redaktorem aż do wybuchu wojny światowej był obecny jej redaktor. Napisać powieść nie sztuka, ale trzeba mieć na to czas, którego mi stale brakuje. Redakcyjna praca daje tyle zajęcia, że zajmuje mi dzień cały, a latem w pracy tej przeszkadzają mi jeszcze pszczoły, których jestem wielkim miłośnikiem. **Miłośnik „Roli" w G.:** Wierszyk bardzo dobry, będziemy starali się zamieścić go. **Antoni Poloczek w P.:** Wszystkie utwory dobre, więc skorzystamy z nich. **Władysław Cudzich:** Wierszyki dobre, nie możemy jednak wziąć żadnych zobowiązań co do ich umieszczenia z powodu przepełnienia teki wierszami. **H. Tadanier w L.:** Odpowiedź chyba była bardzo wyraźna, zaznaczyliśmy bowiem, że wierszyk dobry, ale oznaczyć czy i kiedy będzie wydrukowany nie możemy z powodu dużej ilości wierszy w teczce redakcyjnej. **Młody czytelnik z T.:** Po ukończeniu Seminarjum nauczycielskiego można zdawać maturę gimnazjalną, a po niej zapisać się na uniwersytet. Oprócz tego bywają powoływani nauczyciele z czynnej służby na tak zwane Wyższe Kursy Nauczycielskie, ale tam trudno się dostać. Z zagadek skorzystamy. **Piotr Wenc w S.:** Z nadesłanych prac skorzystamy. **Alfred Mantel w K.:** Żądane numery najlepiej osobiście w Administracji wyszukać. Zagadki idą do teczki i czekać na swą kolej. **Edward Radomski w K.:** Zgoda! **Ludwik Konior w K.:** Zagadki zupełnie dobre, przeznaczamy je więc do druku. **Józef Serafin w M.:** Wiersz p. t.: „Gamrat opowiada swój sen", dobry ale dla „Roli" za długi. **Czesław Wośkowski w F.:** Z nadesłanych prac skorzystamy. **Jadwiga Sternalska w O.:** Oczkować można nietylko drzewka, ale także i chłopców. Oczkowane drzewka wydają zawsze szlachetne owoce, natomiast z chłopców zbyt namiętnie oczkowanych nie zawsze jest pożytek. Prosimy sobie to zapamiętać i na przyszłość mniej oczkować. **„Frysztat":** Przesłaliśmy czeski czek i po nadesłaniu 15 k. cz. wyślemy. **„Zaranie":** Adresy W. B. Krosno, Magistrat i R. R. Bochnia (Trynitatis). — **Ryszyński Fr. z O.:** Pod wskazanym adresem książkę kucharską wysłaliśmy. Do dzisiejszego numeru dołączamy wypełniony czek. Szarady zamieścimy. **J. Noworyta w M.:** O zakładzie hodowli drobiu w Krakowie nie wiemy. Na prowincji znajdują się większe kurniki dla produkcji jaj, o których informacyj może udzielić Małopolskie Tow. Rolnicze Kraków, Plac Szczepański. Załączyć znaczek na odpowiedź. **Feliks Rybka w G.:** O wszystkie książki niech się Pan zwróci listownie do Księgarni Tow. Szkoły Ludowej Kraków, św. Anny 5, i niech Pan załączy znaczek na odpowiedź, a odpiszą czy takie książki są i ile kosztują.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Z. Pankowicz i Wł. Sowiźrał z J.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Wicher zawieja.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy starcom.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Duch.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Prawy dopływ Wisły.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Ptak.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Naczynie na kwiaty.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Praca poza godziną.
☆ ■ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj śruby.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dowództwo.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Dzień tygodnia.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Mieszkaniec Europy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Widowisko.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Uzdrowisko.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Mieszkaniec Ukrainy.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Mieć nadzieję czyli.

Litery wpisane w miejsce kwadracików czarnych, czytane z góry na dół dadzą nam nazwę pewnego tygodnika i jego adres.

2. Szarady.

I.

(Ułożył W. Lorenc z Ł.).

Pierwsza i jedna z trzeciej
To koniec życia na ziemi,
Druga, pół trzeciej
W stado ptaków się zmieni,
Dwie z trzeciej, dwie z drugiej
Imię psa oznaczy,
Pierwsza, pół drugiej
Wyraz „kiedy" znaczy,
Całość, jest to zwiastun wiosny,
Który śpiewa hymn radosny.

II.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.)

Czwarta, pół pierwszej zwierz domowy [znany,
Kto dużo pierwsze, drugie marnotrawny [zwany.
Druga pół trzeciej znowu imię apostoła,
Trzecia pół czwartej nic nie znaczy zgoła.
Całość niewstrzemięźliwego oznacza czło-[wieka,
Kara go wiekuista na dnie piekła czeka

3. Przestawianka.

(Ułożył Antoni Sordyl z Z.).

Bóg, bie, bie, bie, beł, cie, dja, dną, dne, dny, du, dy, dy, dy, dy, dzie, dzie, go, i ja, je, je, je, je, kra, kie, kie, lecz, nie, e pan, ra, ra, śmie, się, szy, te, te, to, tu, w, w, w, zło, zło.

Zgłoski tak poprzestawiać aby utworzyły nam pewne zdanie.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Fr. Chorzępa z N.).

I.

Soter Rzasewydąk

II.

Eraz. Wiernet

Odczytać zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 29 bm.:

Znaczenie zagadek z Nru 2 „Roli": 1. Logogryf: Tadeusz Rejtan, 2. Szarady: I. Karety, II. Osady, III. Biesiady, 3. Kwadrat magiczny: Junak - uboga - notat - Agata - katar, 4. Łamigłówka: Od ziemi aż do nieba wszystko wiarą zdobyć trzeba.

W oznaczonym czasie rozwiązanie nadesłali pp.: Józef Grych z G., Zofja Matuszkiewiczówna z G., Michał Grych z G., „Czarnowłosa" z G., Ludwik Konior z K., Alfons Czader z S. W., Teofil Burman z K., Stanisław Grych z G. Jan Matuszkiewicz z G., Jan Grych z G., Jan Tatar z G., Józef Górecki z K., Stanisław Grych z G., Stefan Ożóg z O., Feliks Popielarczyk z S., Emil Kubik z K., Rudolf Bieroński z Cz., Dominik Buchała z Z., Piotr Wenc z S., Antoni Poloczek z P.

Nagrody wylosowali pp.: Stefan Ożóg z O. i Zofja Matuszkiewiczówna z G.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Komplement.

Ciocia Stefcia, panna lat pięćdziesięciu, przychodzi do zamężnej siostry w modnej sukni.

— No, Tadziu — zapytuje siedmioletniego siostrzeńca — jak mnie znajdujesz?

Tadzio obchodzi ciocię dookoła, przygląda się i powiada:

— Z tyłu to ciocia tak wygląda, jakgdyby była z przodu zupełnie ładna.



Oszczędna.

— Cóż się stało, że kochana pani teraz taka małomówna?

— Ciężkie czasy — trzeba na wszystkiem oszczędzać.



Zna go.

Żona do męża profesora idącego do kąpieli:

— Tylko nie zapomnij ubrać się jak będziesz wychodził z kąpieli.

Poradził sobie.

Gdybyś się, pijaku jeden, zobaczył w lustrze, umarłbyś z przerażenia.

— Toteż ja, żoneczko kochana, lustro wczoraj zastawiłem: nic ze mną nie poradzisz.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 20 stycznia b. r.

Pszenica	25·75—26·25	Słoma długa	7·50—8·00
Żyto .	25·50—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	24·50—25·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	21·00—21·50		
Fasola biała	26·00—28·00	Mąka żytnia	41·00—41·50
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka pszen.	45·00—45·50
Siano słodk.	12·00—14·00	Otręby pszen.	14·00—14·50
Łubin żółty	20·00—21·00	Otręby żytnie	15·00—15·50
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	18·00—19·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 20 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50